STRZELEC



№ 17 Warszawa, dnia 28 kwietnia 1929 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY

ROZKAZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO Nr. 16-29 Z DNIA 22 KWIETNIA 1929 R.

1. Mianowania.

Na wniosek Komendy Okręgu Wilno mianuję z dniem 22.IV.29 r. referentem kult. oświatowym Okręgu Ob. Wandę **Dobaczewską.**

2. Przydział.

Przydzielam z dniem 22.IV.29 r. Ob. **Kamińskiego** Antoniego z Kmdy Okr. Warszawa — Miasto do dyspozycji Kierownika Referatu P. W. Konnego, Kmdy Głównej.

3. Zwolnienia.

Na wniosek Kmdy Okr. Lwów zwalniam z dniem 22.IV.29 r. na własną prośbę Ob. **Lazarewicza** Tadeusza, który wyjechał do Baranowicz.

4. Pochwała za pracę Ob. Pulnarowicza.

Wyszła z druku książka p. t. „U źródeł Sanu, Stryja i Dniestru". Jest to pouczająca i interesująco napisana monografja historyczna powiatu turczańskiego. Autorem książki jest Ob. Pulnarowicz Władysław Komendant Obwodu Turka. Podając powyższe do wiadomości Komendantów wyrażam Ob. Pulnarowiczowi uznanie, że poza pracą organizacyjną wzbogaca naukę o Polsce, stając się przez to wzorem dla innych Komendantów.

Równocześnie z niniejszem rozkazem przesyłam po 1 egz. pracy Ob. Pulnarowicza dla Komend Okręgowych, którą polecam umieścić w bibljoteczkach podręcznych.

5. Pochwała za akcję przeciwpowodziową.

W imieniu służby strzeleckiej udzielam pochwały za pracę obywatelską następującym strzelcom z Oddziału Żółkiew Okręgu Lwów:

Ob. Ob. komp. **Krupie** Wincentemu Salezemu, komendantowi oddziału **Bosakowi** Feliksowi, **Bosakowi** Stanisławowi, **Jurczakowi** Aleksandrowi, **Jurczakowi** Jarosławowi, **Jurkowskiemu** Kazimierzowi, **Petryńskiemu** Franciszkowi, **Krajewskiemu** Ludwikowi, **Beszowcowi** Ignacemu, **Poradzie** Michałowi, **Hawrylakowi** Piotrowi, **Tatarzynowi** Stanisławowi, **Kiernickiemu** Józefowi, **Bielańskiemu** Juljanowi, **Jurczakowi** Władysławowi, **Bielańskiemu** Eugenjuszowi, **Wójtowickiemu** Stefanowi, **Bosakowi** Józefowi, **Fischerowi** Karolowi, **Gosowskiemu** Kazimierzowi, **Serafinowi** Andrzejowi, **Mucowskiemu** Marjanowi **Wasylkiewiczowi** Romanowi, **Krawczykowi** Stanisławowi, **Paligarzowi** Janowi, **Ciechanowskiemu** Adolfowi, **Woźniakowi** Emilowi, **Roczniakowi** Michałowi, **Barylskiemu** Józefowi, **Gawrońskiemu** Józefowi i **Reklińskiemu** Józefowi, którzy brali udział w akcji przeciwpowodziowej w Soposzynie, Żółkwi i Winnikach.

6. Obowiązek przedkładania wykazów.

Ponieważ Komendanci Okręgów nie przedkładają wykazów abiturjentów kursów specjalnych, zarządzam, aby w celu ewid. mob. przy sprawozdaniach z odbytych kursów nadsyłać równocześnie wykaz absolwentów w podaniem miejsca zamieszkania i funkcji absolwenta.

7. Przesunięcie terminów zawodów strzeleckich.

Wobec długotrwałych mrozów i niemożliwości przeprowadzenia treningów przesuwam termin zawodów o mistrzostwo Związku Strzeleckiego na dzień 29 i 30 czerwca.

Termin Narodowych Zawodów Strzeleckich nie ulega zmianie i zawody te odbędą się w Toruniu w dniach 7 albo 14 lipca.

8. Zmiana nazw Okręgów Warszawa — Miasto i Warszawa — Prowincja.

Z dniem 22.IV b. r. zmieniam dotychczasową nazwę Okręgów: Warszawa—miasto na Okręg stołeczny, Warszawa—prowincja na Okręg Warszawski.

9. Bieg Narodowy Naprzełaj.

Na odbytem w dniu 20 b. m. zebraniu organizacyjnem ustalono w sprawie Biegu Narodowego następujące szczegóły:

a) zawodnicy otrzymują w Warszawie kwatery i wyżywienie tylko w tym wypadku, o ile będą zgłoszeni przez Komendanta Okręgu Stołecznego, któremu Komenda Główna powierzyła organizację biegu.

b) 10 proc. ogółu zawodników otrzyma srebrne żetony, t. j. za każdą startującą pełna dziesiątka. Np. przy ilości 200 startujących 20 pierwszych otrzyma srebrne żetony,

c) wszyscy zawodnicy, którzy bieg ukończą otrzymają medale pamiątkowe P. Z. L. A.

d) zawody będą równocześnie mistrzostwem w Biegu Naprzełaj Związku Strzeleckiego — przyczem 1 drużyna otrzymuje Ryngraf wędrowny i 6 złotych żetonów, 2-a sprzęt sportowy i 6 srebrnych żetonów, 3-a sprzęt sportowy i 6 bronzowych żetonów,

e) wszyscy zawodnicy mają termin zgłoszeń w związku z przeniesieniem tegoż przez P. Z. L. A. nieprzekraczalnie do dnia 28 b. m. przyczem, muszą być przedłożone imienne spisy zawodników, bez których zgłoszenie nie będzie rozpatrywane, oraz załączone wpisowe (w znaczkach pocztowych) w wysokości 50 gr. od zawodnika.

10. Instrukcja P. U. W. F. i P. W. o nagrodach sportowych.

Ze względu na znaczenie instrukcji przytaczamy ją, wraz z obszernem omówieniem na innem miejscu.

11. Eksponaty — nagrody na P. W. K.

Polecam Ob. Komendantom Okręgów zgłosić do dnia I.V b. r. konkretne dane co do cenniejszych nagród stałych lub przechodnich, zdobytych przez strzelców w zawodach sportowych względnie strzeleckich, które pragnęliby widzieć wystawione na P. W. K.

Należy przedewszystkiem wziąć pod uwagę cenne i artystycznie wykonane nagrody miast, Komitetów P. W. i W. F., znanych osób i t. p. Przy zgłaszaniu należy nagrodę dokładnie opisać względnie załączyć fotografję nagrody. W wypadkach gdzie należałoby w terminie trwania wystawy nagrodę zwrócić do ponownego rozegrania — prosić o przedłużenie zatrzymania nagrody na czas Wystawy wzgl. przełożyć terminy zawodów. Każdy Okręg może zgłosić 3 najlepsze nagrody. Broni nie należy brać pod uwagę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Babiarz, Przemyśl. Uwaga Obywatela słuszna, punkt zaliczamy.

Ob. Kuziów, Kraków, ob. Bandurski, Opoczno i p. Ungehener 26 pp. Zadania nie do wykorzystania.

Ob. Misiejuk, Bielsk Podlaski. Rebusy nie do wykorzystania, „kwadraty magiczne" dobre.

Ob. Bronicki, Warszawa. Wychodząc z założenia, iż autor zadania więcej się nad niem napracuje, niż rozwiązujący, i że w konkursie byliby tylko sami rozwiązywacze z pośród strzelców, a ani jednego „rodzimego" autora — przyznajemy autorowi zadania tyle punktów, co i rozwiązywaczom.

Ś. P. WŁADYSŁAW WOŁOSZ

W dniu 24 lutego zmarł przeżywszy lat 24 ś. p. ob. Władysław Wołosz, kmdt. oddziału Krasnosielec.

Syn drobnego rolnika kształci się ś. p. ob. Wołosz w gimnazjum w Makowie, zmuszony jest jednak po ukończeniu 5 klas opuścić szkołę. Prosto z niej wstępuje jako ochotnik do wojska, skąd powraca na zagon ojcowski w stopniu podoficerskim. W wojsku właśnie, przepiąwszy się na służbie nabawia się choroby, która kilka lat ciągnąc się, jest wreszcie przyczyną śmierci.

W roku 1926 organizuje oddział Związku Strzeleckiego, obejmując w nim pracę komendanta. Trudności piętrzą się na każdym kroku, prawo obywatelstwa wywalczać trzeba całemi siłami, jednak ś. p. ob. Wołosz nie ustaje w połowie drogi. Największą jego radością jest, gdy strzelcy ćwiczą i strzelają, gdy oddział rusza na zawody, lub imprezy, urządzane bądź przez Związek, bądź inne organizacje. Z jego inicjatywy staje w Krasnosielcu pomnik Nieznanego Żołnierza, ufundowany przez oddział.

Śmierć niespodziewana przerywa jego młode, pełne zapału do pracy życie i to w chwili, gdy praca dla idei zaczyna wydawać coraz obfitsze plony.

Pogrzeb ś. p. ob. Wołosza odbył się w dniu 26 lutego. Wzięły w nim udział: orkiestra straży ogniowej, miejscowe organizacje, oraz wszyscy członkowie oddziału. Przybył też z kmdtem Krakowskim i instr Grabowskim na czele pluton oddziału Jednorożec, który aby oddać ostatnią posługę zmarłemu członkowi rodziny strzeleckiej nie zraził się 15 km. drogi nocą i silnego mrozu.

Ś. p. ob. Wołoszowi, prawemu Obywatelowi, wzorowemu komendantowi i dobremu koledze — Cześć!

Rok IX. Warszawa, 28 kwietnia 1929 r. Nr. 17 (267)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

KLUCZ W NASZYCH RĘKACH

9 kwietnia b. r. zatwierdzony został ostatecznie statut Polskiego Związku Broni Małokalibrowej. W 10 dni później trzy macierzyste organizacje, które powołały ten Związek do życia, a mianowicie: Związek Strzelecki, W. K. S. Legja i W.K. S. Żoliborz, dokonały wyboru tymczasowego zarządu Związku B. M., dając mu tem samem możność przystąpienia do niezwłocznego działania.

Dla ogółu miłośników sportu strzeleckiego data powstania Polskiego Związku Broni Małokalibrowej jest historyczną, ponieważ rozpoczyna ona nowy okres wzmożonej pracy w dziedzinie krzewienia w społeczeństwie zamiłowania do sportu strzeleckiego wogóle.

Z chwilą kiedy statut P. Z. B. M. znajduje się w rękach energiczniejszych działaczy strzeleckich, powstaną nowe kluby i sekcje małokalibrowców, a te, które istnieją zgłoszą się do Związku, ujednostajnione zostaną ogólne programy zawodów, odznak strzeleckich, kształcenia instruktorów, budowy strzelnic, wydane zostaną przepisy nabywania broni oraz amunicji i t. d. — słowem, Związek Małokalibrowy stanie się wkrótce prawnym zastępcą interesów szerokich kół miłośników i posiadaczy broni małokalibrowej, brak którego tak żywo dawał się we znaki.

Z tą chwilą, gdy poczną działać kluby małokalibrowe jeszcze dowodniej okaże się, że sport małokalibrowy jest kluczem do sytuacji rozstrzygającej ogólne zagadnienia polskiego strzelectwa. Oto we właściwe ręce, zbrojne we właściwą broń, oddane zostaną losy sportowego strzelania, za jakie zostało uznane na całym świecie strzelectwo małokalibrowe. I co jest jeszcze radosnym momentem, wynikającym z utworzenia się P. Z. B. M. — oto konkretna możliwość rychłego utworzenia Związku Polskich Towarzystw Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych jako nadbudowy dla gmachu narodowego strzelectwa, obejmującego wszelkie typy strzelań.

Lat kilka potrzebowaliśmy po to, aby w naszym Związku Strzeleckim spopularyzować i ugruntować zasady sportowego strzelania. Wyniki nasze i sukcesy są wcale poważne mimo, że rozporządzaliśmy niedostatecznemi kadrami instruktorskiemi i nikłemi środkami materjalnemi.

Wspólnym naciskiem zbiorowej społeczności doprowadzono do zjednoczenia się Strzeleckich Bractw Kurkowych, rozpowszechnionych na Ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej oraz w Małopolsce — zwłaszcza wśród sfer mieszczańskich.

Dzięki inicjatywie naszej powstał dwa lata temu Polski Związek Łuczniczy, któremu Związek Strzelecki przyniósł w wianie pierwsze w Polsce niepodległej podręczniki, traktujące o odradzającem się łucznictwie i pierwsze swe doświadczenia z konkretnej pracy.

Powstanie P. Z. B. M. zamyka okres organizacyjny poszczególnych gałęzi naszego sportu strzeleckiego i wyczerpuje niejako zagadnienia organizacyjne, bez których nie sposób myśleć było o scentralizowaniu kierownictwa pracami strzeleckiemi. Obecnie będziemy mogli przejść do zakończenia wstępnego okresu działalności i wyłonienia z poszczególnych ogniw strzeleckich, wymienionych powyżej, ogólnego kierownictwa, jako wyrazu naszej istotnej troski o państwowe rozumienie sportu obrony narodowej.

Zanim jednakże przystąpimy do kształtowania owej naczelnej władzy sportowej, odpowiedzialnej za działalność i kierunek strzelectwa — nas, strzelców, obowiązuje wykonanie niezbędnych prac, bez których cały wymarzony gmach byłby bezużyteczna fikcją. Musimy dać nowoutworzonemu Związkowi dostateczną dawkę krwi strzeleckiej, ażeby mógł rozwijać się prawidłowo i tworzyć istotną siłę w ogólnym ruchu sportowym. Komenda Główna wyda w najbliższym czasie odpowiednie w tej mierze rozkazy, które z całym zapałem, z całem zaparciem się siebie muszą członkowie Związku Strzeleckiego wykonać. Tu chodzi o wspólny interes i żadnych opieszałości być nie może!

Klucz jest w naszych rękach! Albo damy istotną możność polskim małokalibrowcom do szybkiego i trwałego rozwoju tych prac i tem samem mocniej postawimy sprawę strzelań małokalibrowych, albo przez połowiczne potraktowanie — stworzymy anemiczną i cieplarnianą organizację!

Żądajcie statutu Związku Małokalibrowego, twórzcie kluby małokalibrowców, dopomagajcie, na ile wam sił starczy, aby Związek Małokalibrowy mógł znaleźć oparcie w całem państwie!

K. Kierzkowski.

11 — 12 maja
Walny Zjazd Delegatów Związku Strzeleckiego

ZAGADNIENIA CHWILI

PRZEDMAJOWA OAZA

Zastanawiając się w swej enuncjacji „Dno oka" nad „ludożerczym" stosunkiem panów posłów do Ministra Czechowicza, Marszałek Piłsudski stwierdza, że „usprawiedliwić i wyjaśnić to znikczemnienie może jedynie przyzwyczajenie do wogóle nikczemności zwyczajów i obyczajów Sejmu w Polsce" i analizuje źródła tych „ludożerczych" instynktów.

Rolę swoją poseł rozumieć może dwojako. Albo jako jednego ze współtwórców życia publicznego i jednego ze sług wielkiej idei państwowej, czy społecznej, albo też uważać, że mandat poselski wprowadza go na wygodną i rentowną placówkę, którą należy z cynizmem wyeksploatować do granic możliwości. Historja naszego parlamentaryzmu zna wiele przykładów takich „rekinów", czy „rycerzy" parlamentaryzmu.

W ogromnej jednak większości posłowie na Sejm Rzplitej, szczególnie w pierwszem jego wydaniu, rolę swą pojmowali niewątpliwie właśnie, jako tych sług pewnych wielkich idei, którym w udziale przypadła większa praca i odpowiedzialność.

Odnosi się to przedewszystkiem do posłów lewicowych. Niemal wszyscy oni wyszli z twardej, mozolnej pracy w terenie, pracy w której idea państwowa częstokroć brała nawet górę nad reprezentowaną ideą społeczną.

Dopiero z biegiem lat, przy dalszych wyborach, szeregi tych szarych, ideowych pracowników zaczęły się przerzedzać na rzecz posłów z zawodu i... zamiłowania do lukratywnych stanowisk.

Już jednak od zarania naszego życia parlamentarnego widzimy na sali sejmowej nietylko pojedyńczych „rekinów", ale całe ich stada, jak np. klub „Piasta", pod wodzą jednego z największych, jakich państwo i demokracja zna, szkodników — pod wodzą Witosa.

Widzimy też, szczególnie w obozie „narodowym", cały szereg posłów poważnie obciążonych jaknajgorszemi tradycjami parlamentaryzmu państw zaborczych.

Są to wszystko ludzie o największej w tym zespole rutynie parlamentarnej, koneserzy, znawcy, którzy przewodzą, narzucają ton, stwarzają atmosferę.

Decyduje o wszystkiem ich głos, jako tych, którzy dzierżą w rękach kierownictwa klubów. Ustrój naszego parlamentaryzmu znakomicie temu sprzyja. Posłowie są raczej przedstawicielami partyj, które ich dopuściły na swe listy, a nie wyborców, którzy wybierają tylko pomiędzy numerkami list, nie zaś pomiędzy ludźmi. W ten sposób bez zgody z jakąkolwiek partją najpopularniejszy nawet działacz społeczny nie zostanie posłem. Skoro zaś pod sztandarem jednego ze stronnictw dostał się na salę sejmową, jest całkowicie w ręku swego klubu, który nietylko w przyszłości może pozbawić go mandatu, ale i chwili obecnej sparaliżować wszelkie z jego strony usiłowania samodzielnej pracy. Klubom zaś przewodniczą starzy wyjadacze z zaborczych parlamentów. Oni to tworzą atmosferę sejmową i trzeba nielada siły charakteru, by wyłamać się z pod ich kurateli.

W dodatku jest jeszcze w Sejmie zawsze grupa posłów niczem z ideą państwowości polskiej nie związana, która wszelkiemi sposobami w imię swych haseł wywrotowych usiłuje atmosferę sejmową zabagnić, poziom pracy obniżyć, samą ideę parlamentaryzmu skompromitować.

Jak to takie środowisko działało, wychowywało.

O tem, jak wychowywało, pisze Marszałek Piłsudski:

„W tych zwyczajach i obyczajach leży wychowanie posła w sposób najbardziej nieprzyzwoity, najbardziej hultajski, jaki sobie wyobrazić można, gdyż główna myśl i główne staranie tych panów jest zawsze o utrzymanie zupełnej bezkarności posła za wszelkie jego czynności, chociażby najbardziej nieprzyzwoite i najbardziej sprzeczne z najelementarniejszem poczuciem honoru. Polska przecie chowała swych posłów w pierwszym Sejmie, t. zw. suwerenów w bezkarności zdrady państwa podczas wojny, bezkarności płatnego szpiegostwa w stosunku do armji będącej w polu i umierającej za Ojczyznę. W drugim zaś, w którym bodaj połowa posłów pochodziła z owej kuźni zdrady państwa, posłowie wychowywali się w korupcji tak dalece sięgającej i tak często uprawianej, że głos posła kosztował niekiedy nie więcej, jak 50 złotych".

Taką była atmosfera drugiego Sejmu, w którym rządzili wszechwładnie posłowie z owej „kuźni zdrady", z połączonych paktem lanckorońskim stronnictw „narodowych" i „Piasta".

W tej dusznej atmosferze ludzie najzacniejszych intencji, oderwani od pracy w terenie, poddawani nieustannemu wpływowi otoczenia, schodzili z prostej drogi służenia idei i idąc z prądem, stawali się posłami z „zawodu", troszczącymi się jedynie o zachowanie swych wpływów, koncesji i mandatów.

Wielu nawet z zasłużonych w przeszłości działaczy załamało się wewnętrznie i poprostu uznało, że po latach ciężkiej pracy społecznej nadeszła oto sprawiedliwa zapłata, z której należy skorzystać.

Tymczasem na „rynku" parlamentarnym robiło się coraz ciaśniej. Coraz więcej było zawodowych uszczęśliwiaczy ludu i ultra narodowych narodowców. W walce o popularność i mandaty trzeba było licytować się hasłami i obietnicami. Rozszalała demagogja. Ci zaś, którzy w tej szermierce nigdy nie ziszczanych obietnic zostali w zwycięskiem polu, pijani popularnością i powodzeniem, chodzili w aureoli wodzów ludu.

Jak pisze dalej Marszałek Piłsudski — w tej atmosferze demagogji i bezkarności „słabe głowy tak przesiąkają swoją niczem nieusprawiedliwioną wielkością, że staje się dość niemożliwem obcowanie z takimi ludźmi, tak, powiedzmy, jak trudnem jest obcowanie nawet dla lubiących bardzo dzieci, z dziećmi z zakładów poprawczych. Ci panowie, konkurujący wiecznie z jedynym sywerenem państwa, gdyż sami się czują suwerenami, dochodzą w swojem postępowaniu — powtarzam — przy bardzo słabych nieraz głowach — do mniemania, że jeżeli brzuch go zaboli i jest z tego powodu w złym humorze, to to jest najważniejszy wypadek dla całego państwa".

W przekonaniu tych ludzi, z których każdy, jak to podkreśla Marszałek Piłsudski, uważa, że to na jego osobie skupiają się wszystkie prawa i przywileje, przysługujące suwerenowi i on jest niemal, że główną w państwie figurą, ministrowie są nie poto, by pracować dla państwa, tylko „obsługiwać i fagasować" im.

„W sposobie zachowania się wychowanych w moral insanity*) panów jest coś tak bezczelnego i tak zciemniałego pod względem umysłu, gdyż nawet idjotyzm jest bezkarny — a nieszczęśliwa Polska i to szanować musi, że każdy cokolwiek rozumny człowiek z trudem wytrzymuje to towarzystwo, gdy wymagają od niego, żeby szanował głupstwa, choćby pluł sobie potem w oczy, żeby milczał, gdy go obrażają..."

Następnie stwierdza Marszałek Piłsudski, że trzeba nie mieć wstydu, by w zachowaniu atmosfery tych dotychczasowych zwyczajów i obyczajów widzieć prestige Sejmu.

---

*) po polsku — zatrutej atmosferze.

Trudno też przypuścić, by w atmosferze tej mogła wziąć górę jakaś poważna myśl państwowa.

Ilekroć trzeba było zdobyć się na jakieś decydujące posunięcie, na jakiś czyn — historja stwierdzi to ponad wszelką wątpliwość — losy ważyły się poza Sejmem, nigdy w nim.

Nie dziw, że Sejm, stający wpoprzek każdej twórczej pracy dla państwa i Rządy niewolniczo od tego Sejmu zależne— doprowadziły do tego, że z wiosną 1926 r. zawiele już było w Polsce nieprawości i w chwili, gdy na początku maja rządy niepodzielnie ujęli w swe ręce „ludożercy" sejmowi — musiała nastąpić reakcja, musiał przyjść akt samoobrony.

Od tej chwili krajem rządzi dobra wola i twórczy wysiłek szeregu kolejnych rządów — w tej czy innej formie — Marszałka Piłsudskiego.

Skończyły się upokarzające zaloty o względy Sejmu, jakże często zależne od tego czy tych lub innych panów posłów „brzuch boli" czy nie. Skończyło się traktowanie państwa, jako własnego folwarku.

Zmieniły się metody pracy rządu, zmienił się jego stosunek do zagadnień państwowych. Tak, jak nie pozostał nikt z dawnych ludzi, tak nie pozostało nic z dawnych słabości i nałogów.

Nic się nie zmieniło tylko przy ulicy Wiejskiej w gmachu, na którego murach wypisano wzniosłe hasło: „Dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem". Jakże to prawo pisane różni się od tego, które w tych murach wcielane jest w życie!

Ożywczy wstrząs, który skierował całe życie polskie na nowe tory twórczego wysiłku, nie skruszył „ludożerczych" zwyczajów i obyczajów sejmowych. Sejm w obecnym swym składzie pozostał jedyną oazą przedmajowego porządku rzeczy.

W tych warunkach, jak stwierdza Marszałek Piłsudski, konieczność współżycia z wychowanemi w tej atmosferze posłami, staje się dla tych, co krajem rządzą, jakąś katorgą nie do zniesienia.

Mamy tedy z jednej strony poważną, prowadzoną z najwyższym nakładem energji, pracę rządu, z drugiej zupełnie nieobliczalne wybryki Sejmu.

Społeczeństwo nie jest ślepe i nie ma zamiaru na ten stan rzeczy zamykać oczu. Sympatja jego coraz bardziej gruntuje się po stronie rządu, a coraz wyraźniej odwraca się od „wybrańców ludu".

I w tem właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo dla samej idei parlamentaryzmu. Nie każdy bowiem potrafi przeprowadzić sobie rozgraniczenie pojęć pomiędzy tem, co jest złego w atmosferze sejmowej i charakterach obecnych posłów, a tem, co złego tkwi w samej idei parlamentaryzmu. Zbyt często tedy niechęć zwraca się przeciwko samemu Sejmowi, jako instytucji.

A przecież nawet ludzie o głębszej kulturze politycznej przeżywają chwile rozterki, patrząc, jak to już trzecie wybory obdarzają nas Izbą o tych samych zwyczajach i obyczajach parlamentarnych.

Trudno dziwić się, że w tych warunkach rośnie w społeczeństwie pewna apatja polityczna i chęć złożenia pełni odpowiedzialności za losy państwa na jakąś siłę wyższą.

Są to nastroje równie niezdrowe, jak społecznie biorąc — niebezpieczne.

Dla dobra demokracji i parlamentaryzmu należałoby sobie życzyć, żeby społeczeństwo ze strony panów posłów ujrzało tyle dobrej woli, myśli państwowotwórczej i twórczego wysiłku, ile widzi jej ze strony Rządu.

I dopiero wówczas można byłoby mówić o sanacji polskiego życia parlamentarnego, której jak dotąd, w ciągu trzech lat od przełomu majowego, doczekać się nie możemy.

Argus.

JA BYM TEGO NIE PODPISAŁ.

Nawiązując do poprzedniego swego artukułu, w którym przytoczyłem przykłady dobrej pracy sportowej, za rok 1928, obecnie pragnę uczynić coś wręcz odwrotnego i przytoczyć sprawozdanie pewnego komendanta obwodu.

Oto dosłowne jego brzmienie.

„Do Komendanta Okręgu
Zw. Strzeleckiego
w Łodzi.

„W myśl rozkazu Kmdy Okręgu z dnia 24.XI.28 r. L. 8 komunikuję, że ub. roku w obwodzie .... Zw. Strzelecki wychowania fizycznego i sportu nie uprawiał, wobec tego i sprawozdania żadnego nie będę mógł sporządzić.

„Ad. 1) Jedno boisko oddane do użytku Strzelca przez magistrat w parku.

2) Sala szkolna im. Piramowicza.

3, 4, 5) Nie mogę określić, ponieważ organizuję na rok bieżący.

6) W roku 1928 żadnych nagród nie wzięto.

7) Po zorganizowaniu drużyn zamelduje".

Podpisał to p. o. komendanta obwodu.

Ja bym się absolutnie pod tym nie podpisał!

Mieć boisko i salę i przez cały rok nic nie zrobić — to skandal nad skandale!

Kurleto.
Referent sportowy Kmdy Gł.

BIEG NARODOWY NAPRZEŁAJ

KAŻDY, PRAGNĄCY BRAĆ W NIM UDZIAŁ, NIECH POCZYNI NASTĘPUJĄCE PRZYGOTOWANIA:

a) ZGŁOSI SWÓJ UDZIAŁ PRZEZ SWEGO KOMENDANTA, DO KOM. OKRĘGU WARSZAWA — MIASTO DO DNIA 28.IV.

b) PRZYWIEZIE Z SOBĄ ŚWIADECTWO LEKARSKIE, WYDANE NIE WCZEŚNIEJ, JAK 30 KWIETNIA R. B.

c) ZABIERZE Z SOBĄ CZYSTY KOSTJUM SPORTOWY Z GODŁEM OKRĘGU, KTÓRY REPREZENTUJE.

d) ZABIERZE PRZYBORY TOALETOWE: MYDŁO, RĘCZNIK, SZCZOTECZKĘ DO ZĘBÓW, SZCZOTKĘ DO TRZEWIKÓW I UBRANIA I t. p.

e) STARA SIĘ O ULGOWY BILET KOLEJOWY P. W.

UCZESTNICY OTRZYMUJĄ W WARSZAWIE:

a) DOBRE WYŻYWIENIE.

b) DOBRY I WYGODNY NOCLEG.

c) NAGRODY O ILE BĘDĄ W PIERWSZEJ 10-CE STRZELECKIEJ.

A WSZYSCY, KTÓRZY BIEG UKOŃCZĄ, PAMIĄTKOWE MEDALE!!.

WIELKI BÓJ POD WARSZAWĄ

W dniu 5 maja na polach pomiędzy Marymontem, a Cytadelą odbędzie się wielki bój z zastosowaniem wszelkich nowoczesnych środków bojowych.

Według tego co wiemy od organizatorów (Rejon Nr. 3) ćwiczenia te przewyższą wszystkie dotychczasowe.

Weźmie w nich udział 3 kompanje strzeleckie, kompanja karabinów maszynowych, samoloty i czołgi. W walce zużyte będzie około 12,000 amunicji i setki granatów gazowych i świec dymnych.

Na wałach nad Wisłą urządzone będą trybuny dla widzów.

Żądni emocji zwiedzić będą mogli komorę gazową, oraz smutną pamiątkę przeszłości — miejsce straceń bojowników o wolność.

Jedną z atrakcji będzie bieg pieszy na 200 mtr. w maskach oraz kolarski bieg na 1 km. również w maskach.

Stolica będzie miała rzadką okazję obejrzenia naprawdę ciekawej imprezy wojennej.

Wstęp dla członków Związku Strzeleckiego bezpłatny.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

„ROLAND MORILLOT“

(Bohaterski epizod z walki podwodnej, przytoczony podług książki Umiastowskiego „Ludzie Głębin“).

Nurkowiec niemiecki U-B 26 wzięty do niewoli na morzu przed Hawrem, pływa teraz pod nową nazwą „Roland Morillot“. Nazwa jego upamiętnia jeden z bohaterskich czynów marynarki francuskiej, a ku jego uczczeniu dawny statek niemiecki ochrzczono nazwiskiem bohaterskiego oficera francuskiego.

Kapitan marynarki Roland Morillot zginął w nocy z 28 na 29 grudnia 1928 roku na Adrjatyku, jako dowódca nurkowca „Monge“.

. . . .

„Monge“ płynie ponurzony*), gotowy do natarcia na nieprzyjaciela. Nagle w ciemności nadjeżdża na niego niedostrzeżony w porę torpedowiec austrjacki i druzgocze mu wieżyczkę.

Dowódca, znajdujący się tam przy peryskopie nocnym, spada w dół na posterunek centralny, a klapa bezpieczeństwa automatycznie zamyka się za nim. Woda zapełnia wieżyczkę i „Monge“ zanurza się nagle. Światło zagasło. Akumulatory są uszkodzone. Zaczyna wydzielać się zabójczy gaz, powstały przez przenikanie kwasu siarczanego do wody morskiej. Wskutek uderzenia peryskop dzienny jest zgięty.

„Monge“ opada. Szkielet statku trzeszczy, poprzeczki łączące pękają. Jak długo też będzie statek opadać? Czy jak pusty orzech nie ulegnie zmiażdżeniu przez ciśnienie wody?

Dowódca rzuca rozkaz: Przedmuchać wszystkie zbiorniki“! Marynarz, spełniający tę czynność, obrócił rękojeść i powietrze cisnące zaczęło wdzierać się w zbiorniki, wypędzając z nich wodę. Światło daje się naprawić. Strzałka manometru drga z początku lekko, potem coraz szybciej. „Monge“, podnosi się...

I oto jest już na powierzchni. Torpedowce nieprzyjacielskie witają go pociskami.

Co przeżył Morillot w tej chwili?

Byłoby głupio rzec, że dowódca nurkowca trzyma w ręku życie swych ludzi. O tem dowódca nigdy nie zapomina. Wie doskonale o ciężkiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży. Każdy rozkaz wydany przez niego w krytycznych okolicznościach, jest głęboko przemyślany. Zbadane są przyczyny i skutki, rozpatrzone i zważone, ponieważ wie jaką wagę ma jego decyzja dla życia trzydziestu ludzi. Lecz ileż ten dowódca powinien mieć jasności umysłu i zimnej krwi, żeby w sekundzie przemyśleć tyle rzeczy naraz.

I oto Morillot, wynurzywszy się na powietrze i słysząc strzały nieprzyjacielskie, bada sytuację.

Z jednej strony — jego statek! Ranny okręt: wieżyczka zalana, powietrze wewnątrz zepsute prawie nie do oddychania, elektryczność — serce i dusza nurkowca — uszkodzona. I brak peryskopu.

Jeżeli się zanurzy, to wypłynąć może tylko na los szczęścia, bez rozejrzenia się uprzednio po widnokręgu.

I nie może już więcej atakować nieprzyjaciela. Jest oślepiony, prawie bezsilny i niemal, że zatruty. Jego zbiorniki powietrza są prawie puste. Czy da się jeszcze przedmuchać zbiorniki obciążające i wypędzić z nich wodę?

Z drugiej strony — nieprzyjaciel. Torpedowce austrjackie rozradowane bezsilnością swego łupu zajadle czatują na jego zgon i zawczasu okrzykują już zwycięstwo, widząc go wyłaniającego się nagle pośród nich z morza — znak to pewnej klęski.

Morillot przewidział to wszystko. A wokół, w tej zatrutej atmosferze statku, jego ludzie patrzą mu w oczy. Wszyscy są na stanowiskach — czekają...

Co czynić?!

Nakazać opuszczenie nurkowca, bezwątpienia. Cóż innego? Przecież nie jest już w stanie walczyć, ani też miotać torped. Czegóż się dłużej opierać?

Poco?

Morillot, który w jednej sekundzie wewnętrznej walki wszystko zważył, głosem jasnym i wyraźnym, oddzielając słowa, rzuca rozkaz: Otworzyć wentyle!

Wszyscy marynarze, zamknięci w rannym statku, wszyscy ci dzielni marynarze francuscy wiedzą, że po wykonaniu tego rozkazu „Monge“ zapadnie się w głębiny.

Jednak dla wszystkich rozkaz rzucony przez dowódcę jest rozkazem do zanurzenia się.

No, rozumie się niema się czego wahać. Ludzie przeznaczeni do otwierania wentyli skoczyli na swoje stanowiska i jak to czynili setki razy, tak i tym razem obrócili dokładnie lewarki, które je otwierają.

I oto „Monge“, zagłębia się pod powierzchnią morza, usiłuje umknąć przed nieprzyjacielem. Ale czy umknie przed śmiercią? Rzecz to drugorzędna, najpierw trzeba myśleć o nieprzyjacielu.

W tej chwili granat austrjacki dziurawi kadłub nurkowca. Woda ze świstem wdziera się do wnętrza. Jeżeli teraz jeszcze „Monge“ będzie się zanu-

*) Ponurzony — czyli zanurzony tylko tak głęboko, by móc obserwować przez peryskop powierzchnię morza i atakować nieprzyjaciela.



Torpedowce nieprzyjacielskie witają go pociskami.

rzać, to jest skończony. Za kilka minut będzie tylko 30 trupów w kadłubie statku, zapadającego się w głębinę.

Wtedy to Morillotowi przychodzi myśl o życiu 30 ludzi, za których on, dowódca, jest odpowiedzialny. Niema przecież prawa niszczyć ich życia bez żadnej korzyści dla sprawy. Prawda pogrążywszy się teraz, nie odda swego statku nieprzyjacielowi. Lecz być może znajdzie się inny sposób dla zniszczenia nurkowca, ratując jednocześnie ludzi.

„Zamknijcie wentyle!"

Morillot wybrał inny sposób...

Jeszcze woda całkowicie nie wypełniła zbiorników, jeszcze nie starczyło czasu dla wykonania pierwszego rozkazu, ponieważ akty tego dramatu mierzy się na sekundy. Zalewany „Monge" zaledwie że wychyla swój dziób na powierzchnię wody.

Trzeba się śpieszyć: za kilka minut zagłębi się zupełnie.

Morillot daje rozkaz opuszczenia statku przez przedni luk. Wielka fala świeżego powietrza wdziera się do zatrutego wnętrza. Ludzie w pośpiechu pną się po drabinie i skaczą w wodę.

Niebo jest czyste, gwiaździste i tylko reflektory torpedowców smugami promieni oświetlają tę wspaniałą agonję nurkowca.

Kilku marynarzy oszołomionych szybkością zdarzeń, błądzi, kierując się ku tyłowi. Morillot kieruje ich ręką.

„Nie tędy, mój chłopcze. Przez przedni luk, śpiesz się!"

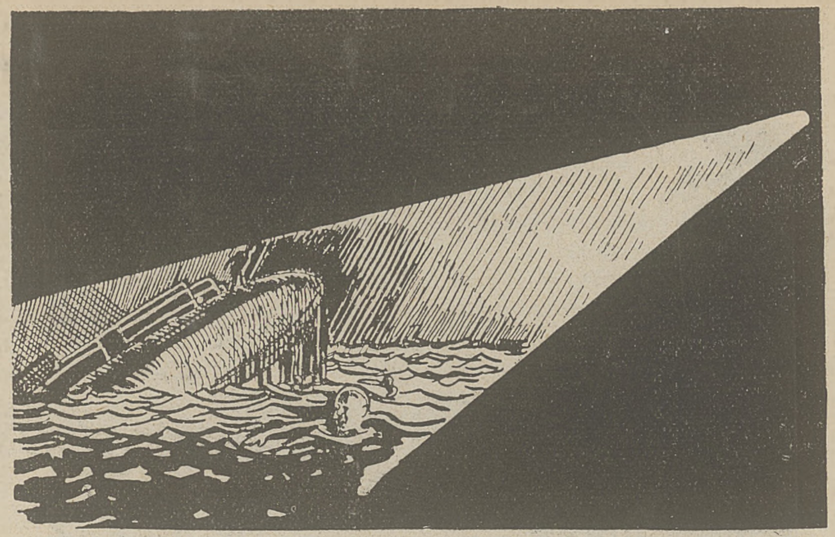
Sam Morillot nie rusza się, stojąc na posterunku centralnym. Patrzy na swoich ludzi, którzy prędko, jeden za drugim wychodzą. Torpedowce zaprzestały strzelać i wyławiają marynarzy francuskich.

Jeszcze tylko jeden marynarz. Jeszcze jeden ostatni marynarz, który przed wdrapaniem się na drabinkę zwrócił głowę w kierunku posterunku centralnego, żeby zobaczyć, czy też dowódca idzie za nim.

Lecz ten nie poruszył się. Uczynił tylko ręką lekki ruch pożegnania i spokojnie położył ją na kranie zbiornika poziomego.

Wystarczy go obrócić i dwie tonny wody napełnią zbiornik... Oh, to wystarczy, żeby „Monge" zatonął...

Dwóch czy trzech ludzi plączą się jeszcze na pokładzie, bezradnie szukając jakiegoś kawałka drzewa, żeby z nim rzucić się do wody. I oto czują, że „Monge" powoli się zanurza, jakby jakiś ciężar przygniatał go stopniowo. Woda chlupoce po wierzchu nurkowca. Marynarze mają jej do kostek, po



...tylko reflektory torpedowców smugami promieni oświetlają tę wspaniałą agonję nurkowca.

kolana... sięga im do brzucha... potem do piersi...

* * *

Załoga jest uratowana, „Monge" nie dostał się do rąk nieprzyjaciela. Upewniwszy się, że marynarze są uratowani, Morillot zapewnił sobie zatopienie statku. A był przy tem pewny, że zatonie wraz z nim.

* * *

Morillot wie co czyni. Jest spokojny, myśl ma jasną i zimną krew. Ludzie, którzy go otaczają rozumieją go tylko w połowie, lub też zupełnie nie rozumieją motywów jego rozkazów. Działa w absolutnem milczeniu, rozmawiając tylko z sobą.

Działa bez obłąkania się walką, bez zewnętrznego podniecenia, bez atmosfery sławy. Ciasny, na pół oświetlony kadłub statku, oto mało właściwa scena dla tego wzniosłego dramatu.

Morillot wie, że jego ludzie nic o nim nie będą umieli rzec, gdy ich zapytają, gdzież jest ich dowódca. Wie, że tajemnicę swego bohaterstwa zabierze ze sobą.

Dzięki Bogu omylił się.

* * *

Z tego też powodu U-B 26 nosi miano „Rolanda Morillot".

FLOTA POLSKA ROŚNIE

Równolegle z rozwojem polskiej floty handlowej rosną siły naszej skromnej floty wojennej, przeznaczonej dla obrony wybrzeży. Nie stać nas na tworzenie wielkiej floty, musimy ograniczyć się do budowy najtańszej, choć może najskuteczniejszej broni morskiej przystosowanej do obrony wybrzeży, to jest — nurkowców i kontrtorpedowców.

W planie rozbudowy naszej floty morskiej przewidziana jest budowa 6 nurkowców i tyluż kontrtorpedowców.

W chwili obecnej buduje się dla nas we Francji 3 nurkowce i 3 kontrtorpedowce.

Ostatnio spuszczono na wodę drugi nurkowiec i drugi kontrtorpedowiec.

16 kwietnia w Caen odbyła się właśnie uroczystość spuszczenia na wodę kontrtorpedowca „Burza", tego samego typu, co spuszczony 10 lipca 1928 r. „Wicher".

„Burza" ma 1540 tonn pojemności, 107 mtr. długości, a 10 mtr. szerokości, zaopatrzona jest w motory o łącznej sile 34,000 koni mech. i rozwijać może szybkość do 37 węzłów. Uzbrojenie składa się z 10 dział 130 mm., 2 przeciwlotniczych 40 mm., oraz 6 aparatów do miotania torped.

Dowódcą „Burzy" zostanie komendant ppł. Sokołowski.

Pierwszy Krok łuczniczek

W dniu 5 maja odbędzie się w Warszawie „Pierwszy krok łuczniczy dla kobiet", zorganizowany łącznie z uroczystem otwarciem sezonu łucznego na torze przy ul. Zielenieckiej.

Strzelanie odbywać się będzie do tarczy pięciopierścieniowej o średnicy 80 cm., po 1 serji 12 strzałowej i 3 próbnych. Dystans 25 i 15 mtr., oraz do 16-tu lat — 12 mtr.

Startować mogą wszystkie zawodniczki, za wyjątkiem tych, które zajęły jedno z 6 pierwszych miejsc na I Narodowych Zawodach Łucznych. Każda zawodniczka musi mieć własne strzały. Nagradza się po 6 zawodniczek w każdej kategorji.

Zapisy przyjmuje redakcja „Startu" Górnośląska 20 m. 7 codziennie od 10 do 3, do 30 kwietnia włącznie.

DZIESIĘCIOLECIE POŁĄCZENIA WILNA Z MACIERZĄ



Ostra Brama...

Na wiosnę 1919 roku zdawało się, że dla Wilna, rzuconego na pastwę losu niema już żadnego ratunku. Zapomnieli o niem wszyscy, ale nie zapomniał Józef Piłsudski.

Wielki Syn ziemi wileńskiej ukochał gorąco rodzinne miasto, jego stare uliczki, dziwaczne mury, Wilejki wstęgę błękitną, ukochał gorącą, synowską miłością tę starą siedzibę polskiej kultury.

Komendant nie pozwolił na dalszą poniewierkę swego ukochanego miasta. Ruszył mu na odsiecz, choć wszystko sprzysięgało się przeciwko takiej decyzji. Nietylko opinja zagranicy, która wierząc wciąż jeszcze w odrodzenie carskiej Rosji, pragnęła zamknąć Polaków w granicach b. Kongresówki, ale i kraj własny, rozagitowany przez endeków w kierunku rzucenia wszelkich rozporządzalnych sił pod Lwów, ale i przekonania bezpośrednich pomocników wojskowych, z szefem sztabu gen. Stanisławem Hallerem na czele, wreszcie warunki techniczne, wszystko stawało na poprzek woli Komendanta. Wola ta jednak przełamała wszelkie przeszkody.

Sytuacja była politycznie trudna. Lwów krwawił się wciąż w walkach z Ukraińcami, ambicja narodowa na tym punkcie była mocno podrażniona, endekom nie trudno było zwerbować w stolicy pochody demonstracyjne z żądaniem wysłania dalszych posiłków do Lwowa. Komendant jednak uznał, iż mianowany na miejsce gen. Rozwadowskiego gen. Iwaszkiewicz da, bo musi sobie dać, radę na froncie lwowskim i zdecydował wbrew wszystkiemu sięgnąć po Wilno, postawić Europę przed faktem dokonanym i raz na zawsze przesądzić sprawę przynależności Wilna do Polski.

Dziś, po 10-ciu latach niema nikogo w narodzie kto mógłby poddać wątpliwości głęboką rację stanu zawartą w ówczesnej decyzji Komendanta. Ludzie wielcy tem się różnią od powszechności, iż widzą rzeczy na dłuższą metę. I tak jak w wielu innych wypadkach, tak w kwietniu 1919 roku Komendant Piłsudski idąc wbrew opinji kraju szedł drogą jedynie zbawienną.

Wrażenia swoje z tych dni przełomowych notuje Komendant w następujących słowach: „11 kwietnia burza w sejmie, na posiedzeniu nocnem szukają formułki, któraby mnie, naczelnemu wodzowi postawiła przeszkodę, a mój pociąg już stoi gotowy w Rembertowie". Jakże jest to charakterystyczne! Wówczas gdy „suwereni sejmowi" łamią sobie głowę nad formułkami, Komendant szykuje czyny.

Położenie ogólne na froncie było zasadniczo pomyślne.

Gen. Iwaszkiewicz energicznemi działaniami poprawił sytuację pod Lwowem, na Polesiu gen. Listowski siły swe zgrupował na linji Jasiołdy, Kanału Ogińskiego i górnej Szczary. Graniczące z nim oddziały gen. Szeptyckiego panowały nad wschodnim przedpolem Szczary i przeprawami przez Niemen w rejonie Mostów. Czołowe oddziały tej grupy stały na północnym brzegu Dzitwy w pobliżu Lidy.

Ostateczny plan operacji wileńskiej skrystalizowany został w przeddzień zajęcia się tą sprawą przez sejm, w rozkazie Wodza Naczelnego z dnia 10 kwietnia.

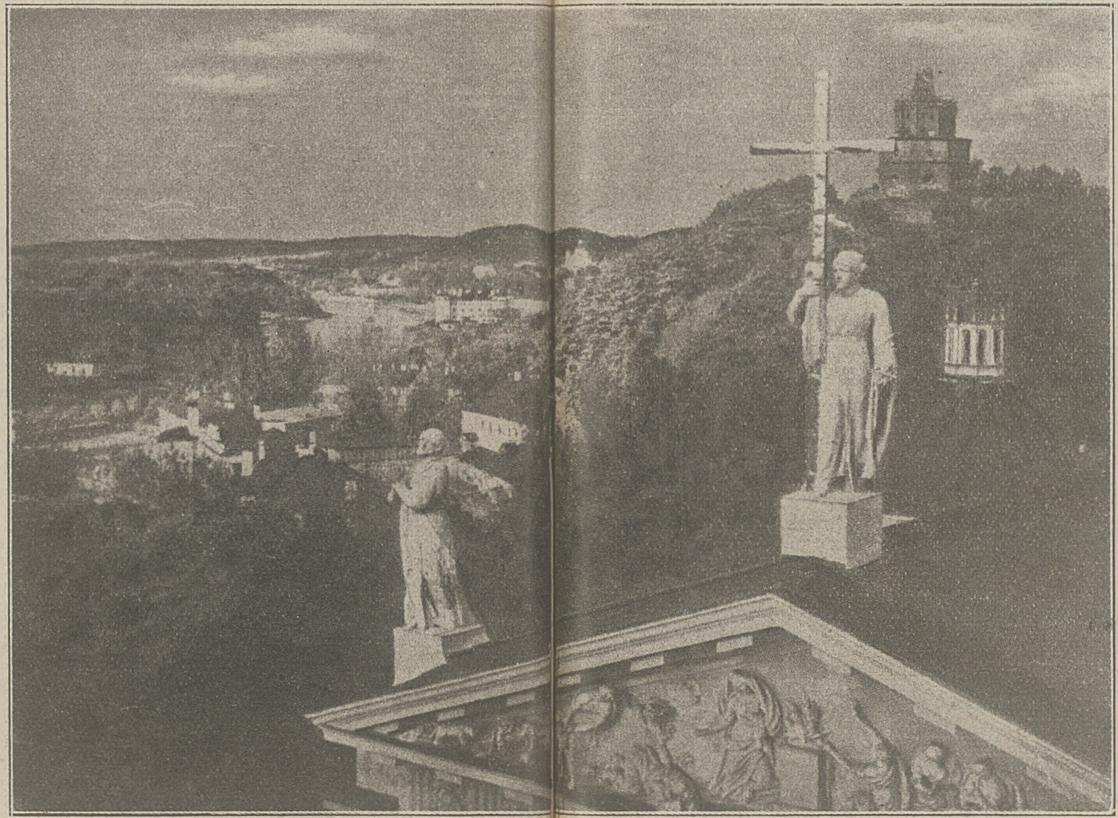
Istotą planu był głęboki zagon grupy kawalerji na Wilno, osłonięty jednoczesnem działaniem zaczepnem na Baranowicze, Nowogródek i Lidę. Zdobycie Lidy stanowiło zasadniczy warunek powodzenia manewru, ponieważ umożliwiało wyzyskanie linji kolejowej dla transportu wojska i zaopatrzenia oddziałów w żywność i amunicję.

Celem wykonania zagonu, została sformowana pod dowództwem pułkownika Beliny Prażmowskiego brygada kawalerji, w sile 800 szabel i 2 dział.

Z pomocą miała jej iść druga dywizja piechoty legjonów, w składzie 6 bataljonów dowodzonych przez generała Rydza Smigłego.

Większy oddział kawalerji i 3 świeżo sformowane baony piechoty zostały skierowane 15 kwietnia w okolice Myta.

Dnia 16 kwietnia wyruszyła w obecności Naczelnego Wodza kawalerja Beliny Prażmowskiego i piechota Rydza Śmigłego.



Widok na katedrę, Górę Zamkową i Antokol.

Oto jak wymarsz ten opisuje naoczny świadek, pisarz legjonowy, Juljusz Kaden Bandrowski: „Przed chałupami dogasają ogniska, konie zebrane w wielką rozetę, przy pyskach ujęte, depcą po placu. Rzekłbyś — całą miejscowość dreszcz wstrząsa, tak dźwięczą szable i ostrogi we wszystkich kątach i zaułkach... Naczelny Wódz pogania pułkownika — Prędzej, prędzej, już godzinę temu powinniśmy byli przejść rzekę... Piłsudski stoi przy moście — pułki siadły na koń... Już jadą!

Jadą ułany, co się od lat tłuką na koniach przybyłe z rozmaitych, umarłych regimentów, różnych cesarzy strąconych, zbratane teraz oto w nowe pułki polskie.

Ciepło bucha od tych szeregów, skóra uprzęży chrzęści, niby zwoje jakiegoś drapieżnika, podkowy głuchym gradem biją o most, głowy skręcone w stronę Wodza — dołem po rzece płynie wiosna poranka, górą po niebie toczy się jęk kanonady".

Tak wiara Beliny szła na Wilno.

Tymczasem Rydz Smigły kwaterował z piechotą w małym dworku pod Wilnem. Nazajutrz dał rozkaz marszu.

Kolumna szła szerokim traktem zrazu błotnistym, potem piaszczystym, obramionym z dwóch stron wysokiemi brzozami; kiedy zbliżali się do Wilna, kawalerja już się biła.

Naczelny Wódz w swej kwaterze na stacji Skrzybowce próżno, niecierpliwie oczekiwał meldunków. Łączność zawiodła. Do dowódców podwładnych nie docierały rozkazy, tabory grzęzły w błocie, ludzie nie otrzymywali żywności, konie furażu.

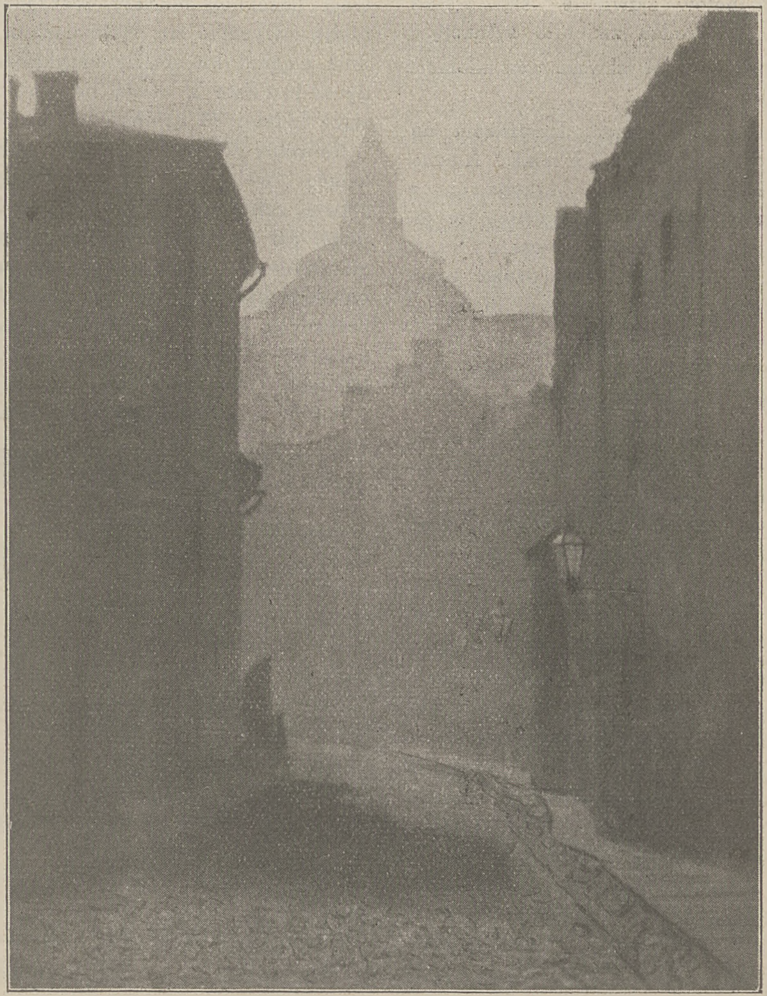
W tem ciężkiem położeniu nie przestała jednak funkcjonować siła, która wiązała porwane działania w logiczną całość.

Oficerowie i żołnierze pod działaniem osobistem Wodza Naczelnego, który tak często z nimi obcował, pod wpływem jego sił wewnętrznych, idąc z jednego pola bitwy na drugie, stali się ludźmi jednej armji, rozumiejącymi swego Wodza.

Dowódcy, pozbawieni rozkazów, które dochodziły z kilkunastogodzinnem opóźnieniem, wczuwali się w myśl przewodnią planu swego Wodza, w myśl, którą poznali z jego dyspozycyj wydanych przed akcją.

Komendant w Skrzybowcach zaniepokojony brakiem wiadomości, ruszył ku Wilnu.

„Pod wieczór wysiadł z wagonu i mimo dość znacznej odległości nie chciał jechać. Wolał iść potykając się na korzeniach wśród wrzosowisk i jałowców. Chciał mieć ten bezpośredni kontakt z ziemią, za którą tak tęsknił. Własną chciał potrącać nogą szeleszczące wrzosy, zawadzać płaszczem o gałęzie ja-



Pełen uroku widok na zaułek św. Ignacego.

łowców". Tak generał Rydz Śmigły notuje swe wspomnienia.

Gdy generał podszedł pod Wilno, Wódz Naczelny już stał na kwaterze.

Późną nocą wydane zostały ostatnie rozkazy.

Dnia 18 kwietnia, oddziały miały być ostatecznie uporządkowane.

Nazajutrz 19 kwietnia, w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, wczesnym rankiem, na śpiący garnizon sowiecki, spadli ułani jak burza.

Bolszewicy zaskoczeni niespodziewanie, ustępowali zrazu łatwo, oddając dworzec i kierując się ku katedrze, ochłonąwszy jednak z pierwszego wrażenia, walczyli zaciekle. Wieść, że mają do czynienia tylko z jednym oddziałem kawalerji i plutonem artylerji dodawała im coraz większej otuchy. Walka stawała się coraz zacieklejsza.

Ale ułani mieli jedną niezrównaną przewagę, to jest sympatję mieszkańców.

Miasto wita ich z entuzjastyczną radością, wspomaga, karmi, poi, obdarza, zasypuje kwiatami.

Bolszewikom nadeszły posiłki!

Zmagania były nad siły uciążliwe, lada chwila spodziewano się załamania. Ale oto jak zwykle w najcięższych momentach bojów zjawienie się wśród walczących Wodza zmieniło sytuację.

Komendant miał zawsze świadomość tej swojej siły.

Oto własne słowa: „Dojeżdżam do baterji. Czemu milczą? Czemu? Amunicji niema! Posłać do Skrzybowic, a tymczasem sam was poprowadzę, tę jedną baterję, która ma jeszcze czem strzelać. Niechętna, strwożona baterja musi iść za mną. Owionął mnie nagle znany, dawno słyszany gwizd, śpiew kul. Kule śpiewają śpiew śmierci..."

Baterja rozpoczęła przerwany ogień.

O godzinie 7 z zajętego przez grupę Beliny dworca, wyruszył w kierunku Lidy pociąg po piechotę.

Po południu przybył bataljon pierwszego pułku Legjonów. Krwawa walka uliczna, rozstrzygnięta została dopiero dnia 21 kwietnia przez przybyłą do Wilna dywizję Legjonów.

Wilno zdobyte!

Tłumy ustawiły się długiemi szpalerami wzdłuż ulic. Na placu przed dworcem ścisk, tłok i radość. Naczelny Wódz Józef Piłsudski na kasztance, wśród wiwatów i krzyków, uniesienia i radości, przejeżdża ulicami miasta, w którem niegdyś uczęszczał do szkoły, w którem uczył się „być jak otchłań w myśli niedościgłym". Jechał przez żywe szpalery, triumfator idei zwycięskiej, Naczelny Wódz armji, którą sam stworzył i do boju prowadził.

Patrzyły w Wodza tysiące ócz prześwietlonych radością i umiłowaniem, nabrzmiałych tęsknotą, przepełnionych zachwytem. Tłum zewsząd otoczył szarego dowódcę, pod nogi sypały się kwiaty na ulice z krwi jeszcze nie obeschłej, kwiaty niewiadomo skąd tak prędko dobyte.

Tłum wtargnął między rzędy oficerów i żołnierzy — jakby tu wszyscy na tym dworcu byli jedną, wielką rodziną.

Po oswobodzeniu Wilna Komendant ogłosił odezwę „Do mieszkańców W. K. Litewskiego". Odezwa ta wzbudziła zaufanie Koalicji do pokojowych tendencyj państwa polskiego. Ale oto stała się rzecz charakterystyczna. Endecja, która wogóle nie chciała słyszeć o odebraniu Wilna, teraz wystąpiła z niebywałym impetem przeciwko Wodzowi za to, że nie włączył go odrazu do granic Polski, tylko zapowiedział wysłuchanie woli ludności, co do której nie mogło być zresztą żadnych wątpliwości.

Dziś wszystko już przebrzmiało i to wszystko co dziesięć lat temu budziło tyle sprzecznych sądów, stało się jasne i zrozumiałe.

Przewidująca myśl Józefa Piłsudskiego, w sprawie wileńskiej, jak w dziesiątkach innych wypadków, wbrew obliczeniom ludzi małych, odniosła zdecydowane, bezsporne i powszechne zwycięstwo.

M. Kania.

Bitwa pod Raszynem

19 kwietnia 1809 r.

W dniu 19 kwietnia minęła 120 rocznica bitwy pod Raszynem.

W roku 1809 Austrja, będąca w wojnie z Napoleonem rzuciła swe armje na niedawno utworzone Księstwo Warszawskie. Warszawa zaś została zaatakowana z dwóch stron. Od wschodu, gdzie granica przebiegała zaledwie o pół mili od Pragi, szły mniejsze oddziały austrjackie i tu, pomimo swej przewagi liczebnej, musiały zrezygnować z ataku i wycofać się. Natomiast od południa ciągnął ku stolicy arcyksiąże Ferdynand d'Este z armją liczącą 32 tysiące ludzi i 80 dział.

Naczelny wódz wojska polskiego, książe Józef Poniatowski mógł przeciwstawić zaledwie 15 tysięcy ludzi i 30 dział. To też wynik bitwy o Warszawę musiał być przesądzony i jeśli została ona stoczona, to raczej ze względów politycznych i moralnych, niepozwalających na opuszczenie stolicy kraju bez boju.

Pod Raszynem wojska polskie przecięły drogę posuwającym się w kierunku Warszawy Austrjakom. Przednie straże polskie stanęły w Falentach. O godz. 2 19 kwietnia rozpoczęła się krwawa bitwa. Początkowo Polacy musieli opuścić Falenty, wkrótce jednak odzyskali je. Austrjakom przybywały znaczne posiłki, ponawiają oni natarcie, wspomagane ogniem 24 dział. Wojska polskie cofają się do Raszyna, tu jednak odpierają wszelkie dalsze ataki nieprzyjaciela i o godz. 9-ej bitwa jest skończona.

Bitwa Raszyńska jest jednem z najpiękniejszych dowodów męstwa żołnierza polskiego.

W czasie jej trwania dowódcy prześcigali się w brawurze z szarym żołnierzem linjowym. Do tradycji przeszły ataki prowadzone osobiście przez ks. Józefa Poniatowskiego i przez pułkownika Godebskiego, który w bitwie tej poległ. Barwny opis jednego z takich brawurowych kontr-ataków przytaczamy według znanej powieści Gąsiorowskiego „Rok 1809".

CYPRJAN GODEBSKI POD RASZYNEM

Stemple zadzwoniły w lufach karabinów, lecz zaledwie zdołały zasunąć się w swe łożyska, gdy wtem ciemna linja bojowa, dzielnie broniona przez bataljon Małachowskiego wygięła się w pałąk... raz jeszcze drgnęła, jakby chciała się wyprężyć... aż naraz złamała się... rozpadła...

W otwartej gardzieli linji bojowej ukazał się szwadron huzarów cesarskich, pędzących w szalonym galopie na oddział Godebskiego.

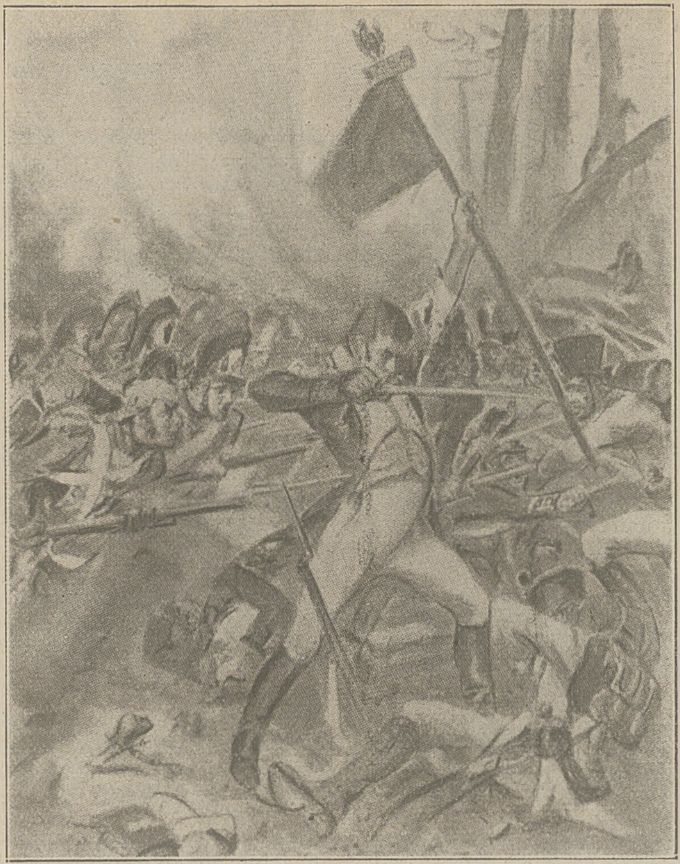
Okrzyk zgrozy dobył się z piersi żołnierzy.

„Stać", huknął w tejże chwili generał Sokolnicki — „macie chłopcy po husarze na dwa karabiny. Cel! Wytrzymuj! Pal!"

Salwa karabinowa z ciał koni i jeźdźców utworzyła w jednej chwili obronną redutę dla żołnierzy Godebskiego, a drugi i trzeci szwadron zatrzymała w rozpędzie. U tego żywego wału wybuchnęła nowa, zaciętsza walka. Bataljon bowiem Małachowskiego szukał odwetu, a rozdarty na dwoje, gniótł bagnetami nieprzyjacielską konnicę — środkiem Godebski piekielnym ogniem raził.

Jeszcze jeden atak został odparty, zatrzymany w miejscu, obezwładniony w rozpędzie.

Lecz dowódca korpusu austrjackiego, generał Mohr czuwał. Widząc, że niespodziewana szarża huzarów nie zdołała wyprzeć nieprzyjaciół z pozycyi,



...z łopocącym sztandarem w jednym ręku, a z pałaszem w drugim, rzucił się naprzód i pociągnął za sobą oddział.

pchnął dwa świeże bataljony woltyżerów z dywizji Civalarda.

Gdy trąbki polskie zagrały odwrót, już tylko Godebski stawił czoła austrjakom, lecz ci parli naprzód, jakby własnemi ciałami chcieli zgasić ziejący ku nim rotowy ogień karabinów.

Sokolnicki zrozumiał grozę położenia.

— Godebski — wtył na pozycję!

— Ani myślę. Palcie chłopcy!

Koń Sokolnickiego, smagany świstem ołowiu, wspiął się. Generał szarpnął go cuglami i doskoczył do pułkownika.

— Służba, psiakrew! Cofać się!

—Godebski się nie cofa.

— Cyprjanie, na Boga!...

Z ócz pułkownika trysły błyskawice.

— Ósmym pułkiem jesteście! Ani kroku! Albo naprzód, albo tu lec!

W tejże prawie chwili woltyżerowie ośmieleni milczeniem polskich baterji, ruszyli podwójnym krokiem. Godebski jeszcze stał, jeszcze nawoływał, lecz fala ludzka porwała go, zmiotła, zmusiła do szukania oparcia poza idącym w oddali oddziałem Turny.

Woltyżerowie wydali okrzyk triumfu i bez rozkazu sunęli za uciekającemi.

Generał nie posiadał się z gniewu. Gdyby nie upór Godebskiego, nie jego brawura, austrjacy nie wzięliby olszyny.

Lecz może więcej wzburzony był sam pułkownik. Bez czapy, w poszarpanym kulami mundurze, w białym bandażu na lewem ramieniu, na którym krew rysowała coraz szersze zygzaki — piorunował. Sokolnicki atoli nie darował niesubordynacji, a zdybawszy Godebskiego zawołał nań surowo.

— Mości pułkowniku! Patrz! oto skutki — stracona pozycja. Raport do sztabu złożę. Tu nie czas na junackie przechwałki.

— Mości Sokolnicki! Ja...

— Milczeć! Cofnąć się za linją, Turno nadchodzi.

Godebskiemu w oczach pociemniało. Zgrzytnął zębami i miast dać sygnalistom znak do ustąpienia, wyrwał z omdlałych rąk podoficera sztandar ósmego pułku i stanął przed swoim oddziałem.

— Baczność! Widzicie tę olszynę? Odebrali ją nam, żołnierzom ósmego pułku! Na bagnety! Na śmierć! Za naszą! Za olszynę!

— Niech żyje Godebski — odpowiedzieli żołnierze, — na bagnety!

Godebski z łopocącym sztandarem w jednym ręku, a pałaszem w drugim, rzucił się naprzód i pociągnął za sobą oddział.

Stało się to tak szybko, że nie było czasu na powstrzymanie morderczego ognia, jakim Sołtyk z Biegańskim rozdzielali dwie linje bojowe. Polskie granaty i kartacze nie uszanowały amarantowych obramowań, ani własnego sztandaru. Pruły trzewia, rozrywały kadłuby, bluzgały mózgiem, plużyły krwią. Zdawało się, że tu, na tym piekielnym skrzyżowaniu ogniowych wstęg, niesforny bataljon znajdzie grób. Lecz nie, oddział zapadł się w odmęt pocisków, krwawą złożył ofiarę, i z Godebskim na czele natarł na piechotę Civalarda, ledwie sposobiącą się do tyraljerskiego ognia. Natarcie było równie gwałtowne, jak niespodziewanet.

Atak Godebskiego, atak bezładny, rozszalały, rozpaczliwie zawadjacki — był samobójczym. Hasłem jego była „olszyna" odzewem „śmierć".

Bataljony Civalarda były karne — pierwszy szereg rozdarty bagnetami nie zdołał zatrzymać Godebskiego, lecz drugi pochwycił tętno bębnów i pochylił karabiny. Bitwa w kilka sekund utraciła linję bojową, podzieliła się na kilka pólek. Na środkowem dowodził Godebski z adjutantem, obok Godebskiego, choć rozdzielony austrjakami, walczył Uziębło, dalej porucznicy Młodzki i Płonczyński swoje prowadzili gromadki, nawet sierżant Bieluń i Sakowicz własne mieli komendy.

Sokolnicki toczył koniem oglądając, rychło chwiejący się wśród piechoty austrjackiej sztandar Godebskiego nie zniknie. Sztandar atoli zanurzał się coraz to głębiej w bataljony Civalarda. Turno podskoczył do Sokolnickiego.

— Generale, możeby ich wesprzeć?

— Ani myślę... Ostatnie dwa bataljony... Wyrwał się postrzeleniec, niech ginie.

— Generale, toć Godebski.

— Giną! przekładał Turno.

— Małachowski! Łańcuch tyraljerów.

Małachowskiemu nie trzeba było powtarzać rozkazu. Żołnierze jego rozdzielili się i rozpoczęli ogień, kierując się ku olszynie.

Generał Mohr nakazał odwrót.

Godebski był w olszynie.

Na Strzeleckim Szlaku

Z ODDZIAŁU ZAKOPANE.

W dniu 7 b. m. odbyło się, przy szczelnie wypełnionej sali, doroczne walne zebranie oddziału Zakopane.

Zebranie otworzył i słowem wstępnem zagaił prezes oddziału ob. inż. Meyer, poczem po obraniu przewodniczącego, w osobie ob. Łukasiewicza, dyr. szkoły powsz., przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie zarządu, zreferowane przez ob. Szczypińskiego i kmdta Bąkałę, zostało przez zebranych z aplauzem przyjęte, poczem ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum.



Strzelczynie oddziału Zakopane trenują się na nartach pod kierunkiem ob. ob. Pelczarskiego i Leguta. 1. ob. Sumerówna, 2. ob. Szindlerówna. 3. ob. Gewontówna. 4 i 6 ob. ob. Pachówny

Po przerwie przystąpiono do obrania nowego zarządu, w skład którego weszli ob. ob.: Meyer — prez., dr. Jasiński — zast., Szczypiński — sekr., Ciążyński — zast. dyr. Łukasiewicz — skarbnik, Dziechoński — zast. Orłowski — ref. kult.-ośw., Bąkała — kmdt, Pelczarski—zast., Zdyb — przew. sekcji narciarskiej, Mieloch — kierown. sportowy.

Do komisji rewizyjnej weszli ob. ob.: burmistrz inż. Winnicki, Knajpczyk i Petko.

W czasie omawiania spraw bieżących, nowoobrany prezes ob. inż. Meyer poddał dyskusji budżet oddziału na rok bieżący, który zamyka się sumą 4.116 zł. Powstać ma z tego urządzenie świetlicy, bibljoteka, zakup przyborów sportowych i urządzenie strzelnicy małokalibrowej.

Na wniosek ob. Szczypińskiego walne zebranie uchwaliło przedstawić ob. Rosińską, zasłużoną działaczkę strzelecką i legjonową, do odznaki srebrną oznaką Związku Strzeleckiego.

Zebranie zakończono odśpiewaniem Pierwszej Brygady i wysłaniem depeszy hołdowniczej do Komendanta.

*

Tegoż dnia wieczorem urządzili strzelcy tradycyjne święcone, na które przybył ks. Mulla, pierwszy prezes oddziału, a obecnie burmistrz ob. inż. Winnicki i delegat miejscowego Sokoła p. Schabenbeck.

Żona kmdta oddziału ob. Bąkałowa, której do pomocy stanęły strzelczynie, wywiązała się znakomicie z zadania nakarmienia swoich i gości. Strzelczynie okazały się nietylko mistrzyniami w narciarstwie, sztuka kulinarna też im nie jest obca.

Świetlica ubrana skromnie, lecz mile, czyniła nader przyjemne wrażenie. Po poświęceniu rozstawionych na stołach przysmaków przez ks. Millę, który jednocześnie wygłosił okolicznościowe przemówienie, zabierali kolejno głos ob. Winnicki i delegat Sokoła p. Schabenbeck Było to pierwsze nawiązanie kontaktu z gniazdem Sokoła, oby szczere i szczęśliwe, dotychchczasowy bowiem stosunek był więcej niż oziębły.

Przy „jajku" lody całkiem stopniały. Niedawni rywale z Baraniej Góry: Berych, Michalski i Koprowski, zajęli się przyjacielską rozmową, a gdy orkiestra mandolinistów, dyrygowana przez ob. Kumorowskiego, skocznie zagrała, w mig sprzątnięto stoły i puszczono się w tany.

Wesoła zabawa,dzięki wstawiennictwu kmdta ob. Bąkały u ob. Prezesa, przeciągnęła się do godz. 1-ej w nocy.

J. Szczypiński.

ŚWIĘCONE W CIECHANOWIE.

Mili goście, zarząd, strzelczynie i strzelcy, razem 60 osób zapełniło wieczorem 30 marca sympatyczną świetlicę p. w. w Ciechanowie, by wspólnie zasiąść do tradycyjnego święconego.

Zaczęto z Bogiem, miejscowy dziekan ksiądz prałat Chabowski poświęcił jadło i wygłosił okolicznościowe przemówienie. Potem zabrał głos wiceprezes oddziału wznosząc okrzyk na cześć Komendanta. Kiedy zamilkły entuzjastyczne okrzyki— przypuszczono planowy atak na dary boże, które w miłym nastroju, przy wesołej pogawędce zwolna „likwidowano" aż do godz. 23-ej, kiedy to w radosnem usposobieniu i z weselem w duszy, z okrzykiem „Alleluja, alleluja" strzelecka gromada zaczęła się rozchodzić do domów.

ŚWIĘCIANY.

Obchód Imienin miał w Święcianach charakter powszechny, choć inicjatywa wyszła ze strony Zw. Strzeleckiego, którego prezes zca star.ob. Suchorski zainicjował powstanie komitetu ogólnego pod przewodnictwem starosty p. Mydlarza oraz komitetu wykonawczego, w skład którego weszli przeważnie strzelcy, nauczycielstwo seminarjum i przedstawiciele wojskowości. Ogólne kierownictwo spoczywało w rękach prezesa, akademję zaś organizował ref. K. O. obw. ob. Oberleitner.

Wieczorem 18 marca — capstrzyk, przemówienie ob. Suchorskiego do zgromadzonych na rynku tłumów oraz akademja w kinie.

Na program złożyły się: przemówienie ob. Oberleitnera, deklamacje, występ orkiestry gimnazjalnej oraz odegrany przez strzelców „Więzień Magdeburga".

Nazajutrz rano — nabożeństwo, defilada, a popołudniu zorganizowana przez Zw. Pracy Społ. Kobiet — zabawa dla dzieci.

Na zakończenie uroczystości urządzono w sali Seminarjum Naucz. drugą akademję, o obszernym, artystycznym programie. Przemówienia wygłosili star. Mydlarz i ob. Chomicki. Ze śpiewami wystąpił chor pod batutą p. Stankiewicza, oraz solo pp. Wierzanówna i Chrzczonowicz przy akompanjamencie p. Leszczyńskiej. Pozatem wystąpiła orkiestra symfoniczna seminarjum pod batutą p. Mugeńskiego.

Z ŻYCIA STRZELCÓW LUBELSKICH.

Już w roku ubiegłym, kiedy to ob. Lewandowski, obecny referent sportowy i szef oddziału wziął się serdecznie do „roboty" sport w oddziale Lublin ruszył znacznie naprzód. Przedewszystkiem doszła do głosu drużyna marszowa, zajmując pierwsze miejsce w całym szeregu marszów. I tak biorąc w kolejności mają strzelcy pierwsze miejsce strzeleckie , a trzecie ogólne w marszu Jastków—Lublin, drugie miejsce strzeleckie w Marszu Zadwórzańskim, oraz pierwsze w marszach: Kołki-Polska Góra, Kadrówce i Sulejówek-Belweder.

Obecnie drużyna trenuje pilnie do Marszu Zadwórzańskiego, chcąc tradycyjnie zająć pierwsze miejsce wśród drużyn strzeleckich, oraz urządzają strzelcy eliminacyjny bieg na dystansie 6 km. celem wybrania zawodników na Narodowy Bieg Naprzełaj.

Z inicjatywy ob. Lewandowskiego zorganizowany został przy ośrodku w f. jednomiesięczny kurs bokserski dla strzelców, w którym bierze udział około 25 członków oddziału Lublin.

Dobrze jest nie tylko z marszem. O p. w. też strzelcy pamiętają. Kmdt oddziału ob. Domański ćwiczy 120 strzelców, stale im zaznaczając ważność tej dziedziny pracy.

Z zamiarów na przyszłość odnotować należy projektowaną przez ref. sport. oddziału sztafetę klubową na dystansie 20 km., oraz organizowane w maju zawody o zdobycie oznaki za pięciobój. Podobno do zdobycia jej szykuje się i sam kmdt. Okr. ob. Grzyb.

U STRZELCÓW-MARYNARZY.

W niedzielę 21 b. m. około godz. 7-ej wieczorem świetlica strzelców - marynarzy napełniać się zaczęła zaproszonemi gośćmi i członkami oddziału, przybyłemi na uroczystość wręczenia szarf mistrzowskich czterem marynarzom, mistrzom boksu w Związku Strzeleckim.

Punktualnie o godz. 7-ej kmdt oddziału zarządził zbiórkę o gdy długa kolumna sprawnie przecięła salę, przemówienie do strzelców wygłosił prezes oddziału ob. Muszkiet - Królikowski, a następnie ref. sport. Kmdy Głównej ob. Kurleto i Kmdt Okr. ob. Żochowski. Wszyscy mówcy z zadowoleniem stwierdzili, iż mimo krótkiego, ale zato intensywnego okresu pracy strzelcy - marynarze dali z siebie maksimum wysiłku i dobrej woli, aby tylko podnieść imię swego oddziału.

Następnie ob. Muszkiet - Królikowski wzniósł zdobytym przez oddział puharem toast na cześć zwycięzców, a ob. kpt. Kurleto wręczył czterem mistrzom piękne, biało - srebrne szarfy, ufundowane przez oddział.

Uroczystość zakończono tańcami, w których rzecz prosta prym wiedli bohaterzy dnia, przewieszonemi przez ramię szarfami budząc we wszystkich pragnienie sławy.

MARYNARZE NA FUNDUSZ 2,000,000.

W odpowiedzi na wezwanie Rejonu Nr. 3 Cytadela I Oddział Strzelców Marynarzy składa na fundusz dyspozycyjny Marszałka Piłsudskiego kwotę zł. 42 gr. 70, zebrane w oddziale w dniu 21.IV, wzywając równocześnie do zbiórki na cel powyższy Oddziały Wilno — miasto i Praga

Z ZAGOŻDŻONA.

Istniał na terenie Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie oddział, który liczył około 60 ludzi, nazywał się oddziałem p. w. i prócz ćwiczeń wojskowych nic więcej nie czynił. Tak było aż do stycznia b. r., gdy kierownictwo oddziału, widząc potrzebę większej dlań opieki z punktu widzenia społeczno - wychowawczego, przystąpiło do przeistoczenia go na oddział Związku Strzeleckiego. Po gruntownej reorganizacji oddziału i wybraniu zarządu w osobach: prezes — ob. Goszczyński, kpt. rez., kmdt — ob. Lipko, skarbn. — ob. Sokalski, sekr. — ob. Surma, praca strzelecka z miejsca ruszyła naprzód.



Grupa zawodników oddziału Lublin, z ob. Lewandowskim, ref. sport na czele.

Dużą pomocą jest jak największe w tej pracy współdziałanie Dyrekcji P. W. P., szczególnie jej naczelnego dyrektora, inż. mjr. Prota, który żywo interesuje się oddziałem, okazując mu w każdym wypadku poparcie i pomoc.

Dzięki posiadanym warunkom oddział rozwija się świetnie, ma już obecnie 200 ludzi, prawie wszystkich umundurowanych. Istnieje również przy oddziale i sekcja żeńska.

Postęp widać na każdym kroku. Oddział ma doskonale zorganizowane drużyny sportowe: biegaczy i piłki nożnej, oraz sekcję dramatyczną i śpiewaczą. Praca w nich idzie w szybkiem tempie. Na dzień Imienin Marszałka wysłali strzelcy do Belwederu drużynę marszową z adresem, oraz zorganizowali uroczysty obchód. Było to bowiem podwójne święto: obchód imienin Wodza i zaprzysiężenie oddziału przez władze strzeleckie podokręgu Radom.

Oddział zorganizował dwa marsze drużynowe na przestrzeni 20 km. na trasie Zagożdżon — Kozienice i Zagożdżon — Radom i z powrotem; brał udział w zawodach marszowych, zorganizowanych w dniu 24 marca przez Kmdę Obw. Radom, na trasie Przytyk — Radom (24 km.) i zdobył nagrodę — karabinek małokalibrowy.

Oddział współpracuje czynnie z istniejącym na tutejszym terenie Stow. Rez. i Byłych Wojskowych.



Kompanja strzelecka oddziału Zagożdżon.

WIECZÓR STRZELECKI W KOŃSKICH

Mimo, iż o „wieczorze strzeleckim" który odbył się w styczniu, jakoś nie bardzo dobrze mówić przed majem, ale nie chcąc krzywdzić oddziału męskiego w Końskich, musimy mu dać prawo głosu. Była to ściślej mówiąc wspólna kolacja, oraz zabawa taneczna dla członków oddziału i zaproszonych gości. Zaszczycił ją nawet swą obecnością star. powiatu p. Piątkowski, szczery opiekun i propagator w. f. i p. w.

Jak się udała kolacja, czy oddział żeński pokazał tu co umie, jak się bawiono i czy długo tańczono, nic nie wiemy, bo nasz korespondent, ukrywający się przed ogółem pod pseudonimem „Strzelec z Końskich" nic o tem nie pisze. Wiemy tylko, że było dużo przemówień.

Zaczął prezes oddziału ob. Trela stwierdzając, iż poraz pierwszy starsze społeczeństwo bierze udział w wewnętrznej uroczystości strzeleckiej, okazując jej przez to swoją sympatję i moralną opiekę. Przemawiał następnie prezes Obwodu ob. Murzyński, później ob. Młynarczyk, czynny od lat 5-ciu członek oddziału.

Kmdt Obw. Jaroszyński nie mogąc z powodu choroby wziąć udziału w uroczystości nadesłał na ręce sekretarza list, który też odczytano.

I znów mowa. Ob. Trela podkreśla życzliwość z jaką pan starosta odnosi się do organizacji strzeleckiej. Nie pomijają i członka wspierającego, burmistrza miasta Ob. Szymańskiego, który interesuje się organizacją i wspiera ją materjalnie. Potem p. starosta, a następnie p. burmistrz zwracają się do strzelców, wzywając ich do pracy dla dobra ogółu i pożytku Ojczyzny.

Pod koniec przemawiał kmdt oddz. ob. Głowiak, oraz kilku członków oddziału, a wszystkie przemówienia jak pisze nasz korespondent „stwierdzały tężyznę organizacyjną i wzmacniały stosunek starszych do młodzieży, były zapowiedzią lepszego jutra dla pracy związkowej".

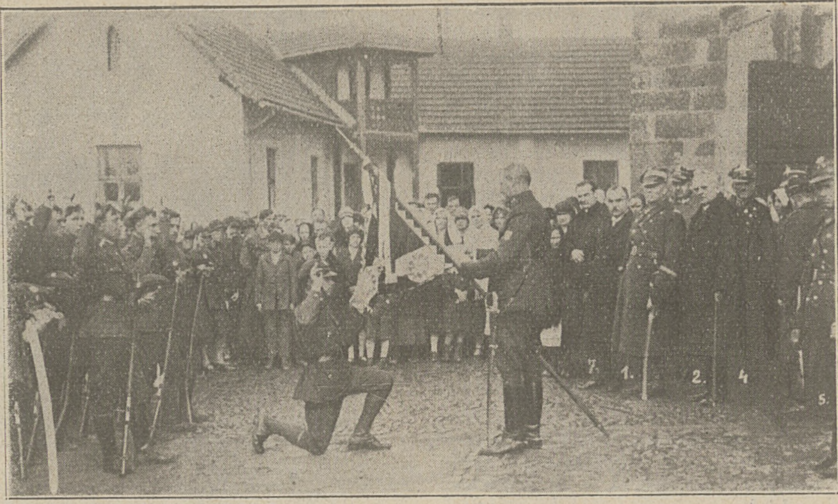
Poświęcenie sztandaru w Lisku

Wczesnym rankiem, w niedzielę 14 b. m. zaczęły ściągać do Liska oddziały strzeleckie, ustawiając się na rynku w jedną kompanję. Nie bacząc na odległość, a niektóre miały do przebycia pieszo nawet 20 i 38 km. przybyły wszystkie, byle tylko godnie przyczynić się do uświetnienia dnia poświęcenia sztandaru, by godnie przyjąć kochanego przez wszystkich strzelców D-cę X Korpusu, gen. Galicę, który poraz pierwszy przyobiecał zaszczycić Obwód swym przyjazdem.

Punktualnie o godz. 10.30 nadjechał p. Generał, serdecznie witany przez strzelców i zaproszonych gości. Na uroczystość przybyli ponadto: Prezes Okr. przemyskiego pos. mjr. Burda, delegat 22 Dyw. piechoty górskiej mjr. Waluszewski, d-ca 2 p. s. p. ppłk Zuger ze sztabem, ref. p. w. kpt. Dyszkiewicz, kmdt Obw. p. w. kpt. Martyka, prez. Komitetu p. w. Wehrstein, burmistrz Liska Śliżyński, delegaci Zw. Oficerów Rezerwy, hr. Krasicki i hr. Ścibor-Marchocki, prezes Obw. Sanok ob. dr. Surowiak, kmdt pow. p. w. por. Migdał, kmdt Obw. ob. inż. Till.

Na wstępie gen. Galica odebrał raport od d-cy grupy strzeleckiej, złożonej z pieszej kompanji strzeleckiej, oddziału żeńskiego i poraz pierwszy konno występującego oddziału konnego, poczem komp. ob. Stefański poprowadził oddziały do kościoła na nabożeństwo.

Po uroczystej sumie, w czasie której sztandar na stole przed głównym ołtarzem spoczywał, po poświęceniu go i pięknej przemowie celebranta, odbyła się już przed kościołem dalsza część uroczystości, rozpoczęta krótkiem przemówieniem prezesa Komitetu p. w. starosty Wehrsteina, który wręczył sztandar gen. Galicy. Generał po dłuższem, a jak zwykle w skupieniu wysłuchanem przez strzelców przemówieniu, zwrócił im uwagę na znaczenie sztandaru, na ich obowiązki, konieczność wytężonej pracy w myśl ideologji Marszałka Piłsudskiego i wręczył sztandar kmdtowi Obw. ob. Tillowi. Z kolei przemówił Prezes Okr. ob. poseł Burda, poczem po odegraniu Hymnu, strzelcy złożyli przysięgę.



Przysięga strzelecka w Lisku. Stoją: 1) gen Galica, 2) prezes Okr. poseł ob Burda, 3) rtm. rez. Krasicki, 4) D-ca 2 p. s. p. ppłk. Zuger, 5) por. Migdał, kmdt pow. p. w. 6) kmdt Obw. inż. Till, 7) star. Wehrstein.

Chorążym na przeciąg bieżącego roku został najlepszy strzelec najlepszego z Obwodu oddziału Polana. Oddziałowi temu przysługuje w tym roku zaszczyt dostarczania pocztu sztandarowego, ponieważ tak pod względem wyszkolenia wojskowego, poziomu moralnego, punktualnego spełniania rozkazów, ilości zdobytych nagród i ich stopnia, musi być on postawiony na pierwszem miejscu. Wyniki pracy strzeleckiej w oddziałach w bieżącym roku wykażą, któremu z nich zaszczyt ten na rok następny przypadnie. Droga do rywalizacji w tym kierunku otwarta!

Po wręczeniu sztandaru chorążemu, nastąpiła defilada przed nim i uczestnikami uroczystości, na rynku, poczem skromny wspólny obiad żołnierski, w którym wszyscy obecni delegaci, z p. Generałem na czele wzięli udział.

Następnie hr. Krasicki, przyjmował w swym zamku delegatów i uczestników uroczystości, poczem po herbacie u por. Migdała udali się wszyscy na przedstawienie sekcji dramatycznej oddziału Polana.

Późnym wieczorem odmaszerowały oddziały do swych osiedli, reszta zaś uczestników uroczystości zakończyła dzień w gościnnym domu p. Starosty Wehrsteina.

* * *

Sztandar sporządzony z drobnemi zmianami według przepisanych wzorów, wykonany jest najdawniejszą metodą jaką wykonywano sztandary — aplikacją, w domu kmdta Obw. Tilla. Zamiast napisów zastosowano jedynie umieszczenie godła strzeleckiego i numerację Obwodu, tudzież korpusu. Rysunkowo i pod względem wykonania przedstawia się bardzo pięknie, a że Komenda Obwodu postarała się sama o pokrycie kosztów, wobec tego wbijanie gwoździ odpadło,



Defilada kompanji strzeleckiej przed sztandarem.

IMIENINY KOMENDANTA W ROPIENCE

(Okr. Przemyśl).

Gorące uczucia dla Komendanta Piłsudskiego złączyły w Ropience we wspólnym, zgodnym wysiłku Zw. Strzelecki, Zw. Zawodowe, Szkołę Powszechną, miejscową orkiestrę i policję państwową. Urządzono wspólnym staraniem obchód Imienin, dzięki czemu wypadł on bardzo bogato.

O godz. 6-ej rano strzelecka orkiestra dętą pobudką poderwała Ropienkę na równe nogi. Następnie o godz. 10-ej ks. Ciebiera odprawił uroczyste nabożeństwo.

Cały dzień upłynął w uroczystym nastroju, a dla organizatorów zbiegł na ostatnich przygotowaniach.

Wieczorem, o godz. 6-ej, prezes oddz. ob. Śmietanka otworzył akademję, poczem orkiestra strzelecka odegrała Hymn Narodowy. Na program akademji, oprócz kilkakrotnych występów orkiestry, złożył się odczyt kier. szk. Łubkowskiego, deklamacja p. Pewiakówny i Kmdta oddz. ob. Harny oraz odegrane przez strzelców dwie sztuki: „Posiew Wolności" i „Szaleńcy".

Akademja, na której panował niezwykle entuzjastyczny nastrój, zgromadziła pełną salę publiczności.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 25

poświęcone ob. Frankowi z Warszawy (dawniej Wilna)

ułożył ob. Terlecki z Poszumienia.

X	X	X	X	X	X	X	X
			—	—			
		—			—		
	—		—	—		—	
		—			—		
	—		—	—		—	
		—			—		
			—	—			
X	X	X	X	X	X	X	X

W miejsce kresek i krzyżyków wstawić szereg liter tak, by czytane pionowo, tworzyły słowa, oznaczające: 1) Dwie spółgłoski. 2) Waga opakowania. 3) Środek komunikacji. 4) Inaczej „gry". 5) Przywódca niedawnej wyprawy do bieguna (wspak), 6) Źródło sztucznego światła. 7) Środek leczniczy. 8) Dwie spółgłoski.

Rozwiązanie zadania utworzą dwa poziomo odczytane rzędy krzyżyków. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 6 maja, nagroda: książka „Ludzie Morza" Umiastowskiego.

ZADANIE Nr. 26

ułożył ob. Currin - Kuzka Warszawa — Marymont.

H. Paweł Ludwikocki
Jul. Solski
L. Ksokon
L. O. P. P.

Wygląda jak bilet wizytowy trzech osób pracujących wspólnie w pożytecznej i dobrze nam znanej organizacji. Niedarmo ob. Currin - Kurka zadanie swe ochrzcił mianem tajemniczej wizytówki.

W rzeczywistości zaś są to tylko litery składowe imienia, nazwiska i szarży jednej z najpiękniejszych postaci niepodległej Polski, znanej dobrze Czytelnikom „Strzelca".

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 8 maja, nagroda: malowany na jedwabiu portrecik Marszałka Piłsudskiego, za zadanie 2 pkt.

Sprostowanie zadania Nr. 23

Już w chwili, gdy nr. 16 „Strzelca" opuścił maszynę drukarską, spostrzegliśmy, iż w całym szeregu numerów, zwłaszcza ostatnich, rozwiązanie zadania nr. 23 przedstawiać będzie dla Czytelników nielada trudności. Brak jest bowiem w niektórych numerach dwóch kropek w pierwszym rzędzie łamigłówki i jednej w ostatniej. Normalnie w każdym wierszu powinno być: kropka, krzyżyk, kropka, krzyżyk, kreska — i znów kropka, krzyżyk, kropka, krzyżyk.

Trzeci wiersz omówienia tego zadania powinien brzmieć: „**poziomo**, tak, by każdy rząd poziomy".

Termin nadsyłania rozwiązań przesuwamy do 6 maja.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 21.

Trenujcie się do Biegu Narodowego Naprzełaj.

Nie udało się tym razem Warszawie, bowiem ze stolicy pochodzą wszystkie nieprawidłowe rozwiązania. Błąd pochodzi z przestawienia słów: „Trenujcie się do Narodowego Biegu Naprzełaj".

Rozwiązania w ten sposób podane nadesłali: ob. ob. Currin - Kuzka, ob. Wójcikówna, ob. Ropelewski i ob. Kempiński.

Książkę Kaden - Bandrowskiego „Na progu" wylosował ob. Siwek, Warszawa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 22.

Czy znacie tych panów?

Po raz pierwszy wprowadzony na łamy „Strzelca" nowy typ zadań - łamigłówek fotograficznych, wstępnym bojem zdobył sobie popularność, co więcej — stał się — przebojem.

Zadanie to zainteresowało nietylko naszych Czytelników, którzy nadesłali 51 rozwiązań, ale również i świat polityczny.

Żywo zainteresowano się zadaniem w Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych, przyczem b. premjer Bartel w czasie pożegnania urzędowego w Klubie Sprawozdawców z zainteresowaniem oglądał się w mundurze generalskim, dziękował nam za awans i zwrócił uwagę, że w rzeczywistości nie jest, niestety, nawet — pułkownikiem. Dowodem uznania ze strony Czytelników był szereg listów, zachęcających do kontynuowania zadań tego typu. Czytelnicy nasi wykazali naogół bardzo dobrą orjentację, gdyż z 51 nadesłanych odpowiedzi 34 są dobre bez zastrzeżeń. Pozatem ob. Bronicki z Warszawy uległ dość modnemu w tem zadaniu złudzenie i Marszałka Sejmu Daszyńskiego wbrew konstytucji uznał za Głowę Państwa, ale już po jednym dniu namysłu zdanie swe odwołał i błąd naprawił. Ob. Janczarski z Hruszwicy wahał się pomiędzy min. Patkiem, a Radziwiłłem, ponieważ jednak zdecydował się w końcu na Patka — i jemu zaliczamy rozwiązanie jako prawidłowe.

Z pozostałych 15 rozwiązań dziesięć wskazało po 4 prawidłowe nazwiska, trzy po 2, a dwa po 3 prawidłowe nazwiska.

Rekord popularności osiągnął Min. Spraw Zagranicznych August Zaleski. Nawet w tak dla niego niestosownym mundurze wojskowym poznali go wszyscy Czytelnicy.

Nie wiele mu ustępował b. premjer Bartel. Jego generalski mundur wprowadził w błąd tylko jednego Czytelnika, który — jak się mówi — trafił kulą w płot i wymienił Min. Poczt i Telegrafów płk. Boernera.

Największy kłopot mieli Czytelnicy z „cywilnym panem bez którego niemasz w armji awansu". Był to trzeba mu przyznać doskonale przebrany, płk. Prystor, ówczesny Szef Biura Personalnego, a obecny Min. Pracy i Op. Społ. Dziewięciu Czytelników nie dało sobie z nim rady. Tylko jeden przyznał się otwarcie, że nie wie kto to. Trzech Czytelników dało się wziąć na kawał brodzie, zresztą zupełnie innej, i powiedziało, że to I wiceminister gen. Konarzewski. Jeszcze gorzej powiodło się tym czterem Czytelnikom, którzy wymienili: gen. Rydza Śmigłego, gen. Piskora, płk. Becka i płk. Zahorskiego, choć wszyscy oni razem wzięci nie mają takiego zarostu jak jeden pła. Prystor. Wreszcie jeden z Czytelników oddał sprawę awansów w ręce osoby całkiem obecnie cywilnej, posła płk. Sławka. Wprawdzie ma on również brodę, ale przecież nie ona decyduje o awansach.

Minister Patek, poseł Rzeczypospolitej w Moskwie był zagadką dla 7 Czytelników, z których jeden zgóry skapitulował. Większość, bo aż 4 osoby poradziła sobie wymieniając nazwisko gen. Minkiewicza, który wprawdzie nie jest podobny do min. Patka, ale zato niewątpliwie zupełnie realnie trzyma straż jako D-ca korp. Ochr. Pogr. na Wschodzie.

Tych jeszcze rozumiem. Ale doprawdy trudno pojąć w jaki sposób ujrzano w Patku — min. Niezabytowskiego i Janušzajtisa?!

Jednak rekord niedorzeczności pobito w stosunku do Marsz. Daszyńskiego. Cztery osoby zrobiły z niego Głowę Państwa, wymieniając nazwisko Pana Prezydenta Mościckiego. Musimy przy tej okazji zaznaczyć, że Osoba Pierwszego Obywatela należy do grona tych ludzi, których pod żadnym pozorem nie wplączemy do naszych rozrywek. Był też ktoś, kto w Daszyńskiem poznał — gen. Szeptyckiego. Trochę trudno tu było zastosować uwagę Redakcji o „wypróbowanym szermierzu walki o wolność i Niepodległość".

No, ale rekord rekordów pobił jeden z oddziałów, który mimowoli strzelił świetny kawał polityczny, mówiąc na Daszyńskiego, że jest — Piłsudskim. I to bezpośrednio po ostatnich tak sprzecznych enuncjacjach obu tych mężów stanu

Troszeczkę nam wstyd za oddział, w którym nie znalazło się ani jednego strzelca, który znałby twarz swego Wodza tak dobrze, żeby nie dopuścić do podobnie śmiesznej pomyłki.

Ale przejdźmy do tematów z natury rzeczy przyjemniejszych, do nagród.

Portrecik wylosował ob. Stanisław Nowak, Warszawa, egzemplarze książki „Wycieczki" wylosowali: ob. ob. Terlecki z Poszumienia, Strauss z Jarosławia i Władysław Nowak z nadleśnictwa Skępe.

ROZWIĄZANIA NADESŁALI.

Prawidłowe rozwiązanie zadań Nr. 21 i 22 nadesłali i po 5 pkt. przyznane mają: 1) ob. Ornoch, Warszawa, 2) ob. Bronicki, Warszawa, 3) ob. Dąbrowa, Kraków, 4) oddział żeński, Końskie, 5) ob. Babiarz, Przemyśl, 6) ob. Tylman, Ozorków, 7) ob. Wielebnowski, Żywiec, 8) ob. Bandurski, Opoczno, 9) ob. Kuziów, Kraków, 10) Wolfram, Wawer, 12) ob. A. Wolfram, Wawer, 13) ob. Siwek, Warszawa, 14) oddział Szczekociny, 15) ob. Krawczyk, Kraków, 16) ob. Strauss, Jarosław.

Prawidłowe rozwiązanie zadania Nr. 21 i częściowe zadania 22 nadesłał ob. Stępkowski, Chorzele. Otrzymuje on 3 pkt. (2 za zad. 21, 1 — za 22).

Prawidłowe rozwiązanie tylko zadania 22 nadesłali: 18) ob. Herold, Lwów, 19) ob. B. Nowak, Warszawa, 20) ob. Currin-

Kuzka, Warszawa Marymont, 21) ob. Stachowiczówna, Chorzów, 22) ob. Chełchowska, Brześć nad Bugiem, 23) ob. Michalik, Śniatyń, 24) ob. Murdzek, Lubatów, 25) ob. Kempiński, Warszawa, 26) oddział Ropczyce, 27) ob. Rejnes, Huta „Dąbrowa", 28) ob. Terlecki, Poszumień, 29) ob. Głowacz, Chrzanów, 30) ob. Ropelewski, Warszawa, 31) ob. J. Niziński, Ułaszkowce, 32) ob. Wł. Nowak, Skępe, 33) ob. Reterska, Częstochowa, 34) ob. St. Nowak, Warszawa, 35) oddział Przeworsk, 36) ob. Wojtyński, Darachów, 37) ob. Janczarski, Hruszwica. Wszyscy wymienieni w tej grupie Obywatele otrzymują po 3 pkt.

Częściowe rozwiązanie zadania Nr. 22 nadesłali i po 1 pkt. mają przyznane: 38) oddział Wywła, 39) ob. Czachla, Olesińce, 40) ob. Józwik, Adamów, 41) ob. Herman, N. Troki, 42) ob. J. Niziński, Uszkowce, 43) ob. Krypel, Czekaj, 44) ob. Łohaza, Krynica, 45) ob. Błażków, Jezierzany, 46) ob. Wiszniewski, Szaniawa, 47) ob. Gaborski, Dąbrowa Górnicza, 48) ob. Osipowicz, Bienice, 49) ob. Kluska, Biała.

Wiadomości sportowe

BOKSERSKIE MISTRZOSTWO POLSKI.

Bokserskie mistrzostwa Polski rozegrano w Katowicach przy udziale 41 zawodników. Reprezentowane były okręgi Górny Śląsk, Poznań, Warszawa, Lwów, Łódź, Kraków, Pomorze i Wilno. Górny Śląsk i Poznań wykazały równe siły, zdobywając po 4 mistrzostwa, przyczem Górny Śląsk zdobył 3, Poznań 1 drugie miejsce. Warszawa poczyniła duże postępy i jej zawodnicy doskonale się spisali, przyczem Wysocki i Głowacki zajęli drugie miejsca.

W wadze muszej mistrzem został Moczko (Śl.), knok - autując Warczewskiego (Lw.).

W wadze koguciej rozegrano najpiękniejszy finał zawodów. Spotkali się dwaj znakomici technicy Głon (Poz.) i Pyka (Śląsk) dając prawdziwy koncert boksu. Po dodatkowej 4-ej rundzie wygrał nieznacznie na punkty Głon.

W wadze piórkowej swój talent bokserski w całej pełni objawił najlepszy nasz bokser — Górny. Wstał on z gorączką z łóżka zupełnie chory by bronić mistrzowskiego tytułu. W pierwszej walce pokonał na punkty Olifira (W), następnie Cyrana (Ł.) knok-autem w 2 rundzie, wreszcie w finale — Wróblewskiego (Poz.) knok-autem w 1 rundzie.

W wadze lekkiej Wochnik (Śl.) po ładnej walce bije na punkty Głowackiego (W.).

W wadze półśredniej Wysocki (W.) nieoczekiwanie bije Kowolika (Śl.) i dochodzi do finału, gdzie poddaje się w 1 rundzie Arskiemu (Poz.).

W wadze średniej było trzech równorzędnych kandydatów do mistrzostwa. Wieczorek (Śl.) bije Seidla (Ł.), przegrywa jednak w finale do Majchnyckiego (Poz.), który mniej zmęczony poprzedniemi walkami zamęczył go szalonym tempem.

W wadze półciężkiej. Nadzieja Warszawy i bodaj że najlepszy w swej wadze Mizerski w walce z Kępą (Ł.) posyła go kilkakrotnie na ziemię, sam jednak w ostatniej chwili dostaje taki cios, że napół przytomny przegrywa dodatkową rundę i odpada. W finale Wiśniewski (Poz.) bije na punkty Zimniowskiego (Śl.).

W wadze ciężkiej wobec braku konkurentów Kupka (Śl.) zachował tytuł mistrza bez walki.

MECZ GÓRNY ŚLĄSK - WARSZAWA

20 kwietnia odbył się w Cyrku Warszawskim bokserski mecz Górny Śląsk-Warszawa. Ślązacy przyjechali bez Górnego i Zimniowskiego i to wystarczyło Warszawie, by uzyskać zaszczytny wynik 7 : 7, który świadczy o niewątpliwem podniesieniu się poziomu boksu stołecznego. O zainteresowaniu zawodami świadczyło przepełnienie widowni.

W wadze muszej Moczko (Śl.) nieznacznie wygrywa z Urkiewiczem. **W wadze koguciej** Pyka (Śl.) po najładniejszej walce dnia bije na punkty Staniszewskiego, który w 2 i 3 rundzie jest parę razy na ziemi do 7 i 9, ale dzielnie dotrzymuje do końca. **W wadze piórkowej** Olifir (W.) nieznacznie wygrywa z Kosińskim, zastępującym Górnego. **W wadze lekkiej** walka dwuch finalistów z mistrzostw — Wochnika (Śl.) i Głowackiego tym razem zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym. **W wadze półśredniej** Wysocki (W.) po ostrej, choć ostrożnej walce bije na punkty Gawlika (Śl.). **W wadze średniej** zato Wieczorek bez trudu zwycięża biernego Garbarza, który w drugiej i trzeciej rundzie sześć razy leży do 8—9. Wreszcie **w wadze półśredniej** Mizerski (W.) pewnie wygrywa z Przybyłą, zastępującym Zimniowskiego.

NIEPOWODZENIE SZERMIERZY I ZAPAŚNIKÓW.

Nasi zapaśnicy i szermierze wyjeżdżali ostatnio na mistrzostwa Europy. Po sukcesach szermierzy na Olimpjadzie i na meczu z Czechosłowacją spodziewano się naogół niezłych wyników. Również zapaśników ceniliśmy wysoko. Tymczasem spotkał nas wielki zawód — żaden Polak nie doszedł do finału!

SENSACJA LIGI.

Sensacją ligi jest fakt, że w tabeli prowadzi Ruch, który w roku ub. był jednym z kandydatów do upadku z ligi, oraz „beniaminek" ligi, nowoprzyjęta Garbarnia. Ruch kolejno zwyciężył Wartę, Legję i Cracovię, czyli drużyny, które miały 2, 3 i 4 miejsce, oraz uzyskał wynik nierozstrzygnięty z Garbarnią, która pokonała Turystów i Polonję. W ten sposób Ruch ma 7 pkt. z 4 gier, a Garbarnia 5 pkt. na 3 gry.

REWJA DŁUGODYSTANSOWCÓW.

Rewją długodystansowców przed Narodowym Biegiem Naprzełaj był bieg o puhar Magistratu Warszawskiego na 3 km. Zespołowo wygrywał klub, który zdobył największą ilość punktów przy dowolnej ilości zawodników, przyczem brani byli pod uwagę tylko ci, którzy bieg ukończyli w 13 minut. Zwyciężył olimpijczyk Pietkiewicz (Warszawianka) w 11 min. 50 sek., 2) Sarnacki (Warsz.) 11:53", 3) Kusociński (Warsz.) 11:59", 4) strzelec Milcz, który biega w barwach K. S. Orzeł. Drużynowo zwyciężył Orzeł 642 pkt. przed Warszawianką 468 pkt. Startowało 122 zawodników, minimum osiągnęło 23.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50 % drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł., 1/4 strony 260 zł. Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.